

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 23 (88) ★ 7 JUIN
CZERWIEC 1959



FP
2373

FILM
TY
GOD
NIA



Josephine Baker występuje znów w Paryżu, w teatrze „Olympia” w programie pt. „Paris mes amours”.



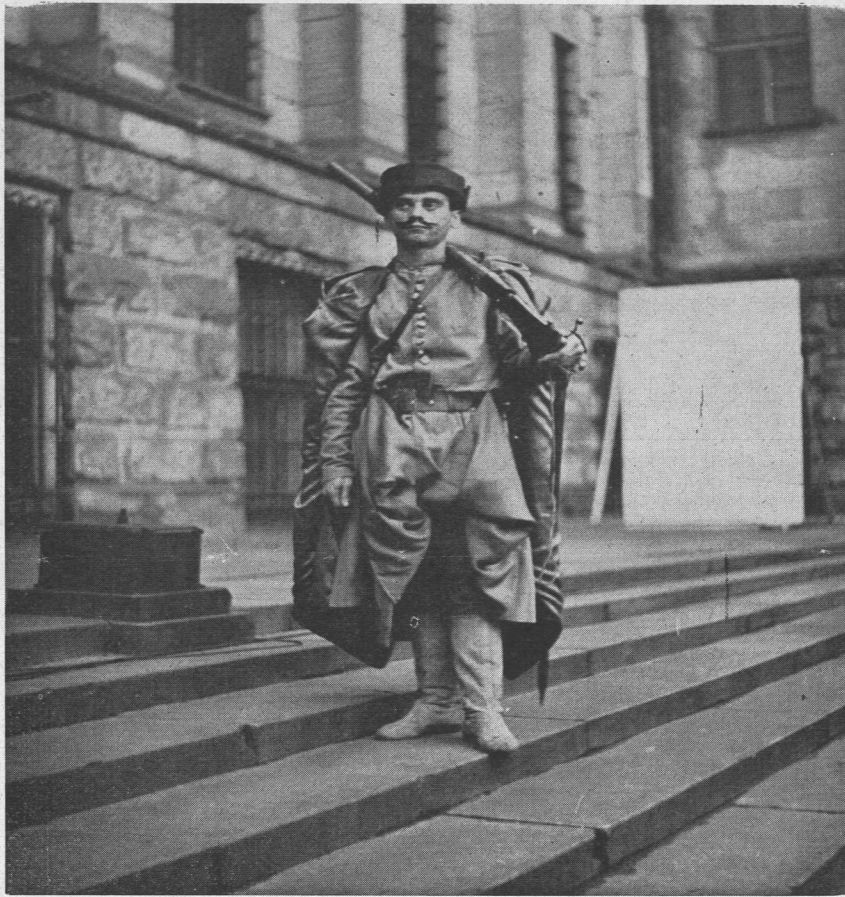
Szach Iranu przybył z prywatną wizytą do Paryża



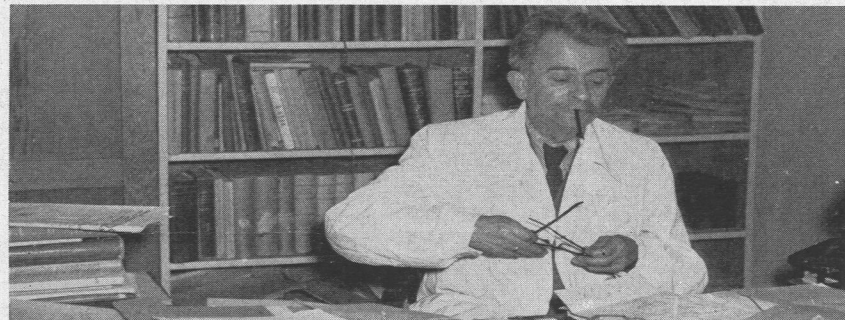
Trzy rozprawy sądowe w ciągu jednego dnia — o to wynik przygód samochodowych Françoise Sagan.



Tytuł najlepszej sekretarki zdobyła w tym roku panna Anne-Marie Moreau z Reims.



W Muzeum Narodowym w Warszawie odbyły się pokazy ubiorów i uzbrojenia wojska polskiego od X do XVII wieku. Na zdjęciu piechur wybraniecki z drugiej połowy XVI wieku.



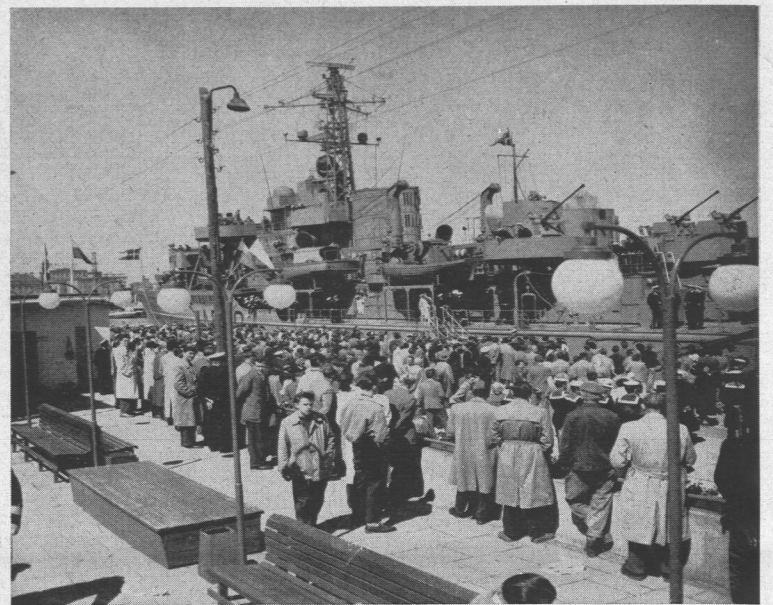
Profesor Jan Prüffer, kierownik zakładu zoologii na Uniwersytecie w Toruniu, jest najwybitniejszym polskim darwinistą.



Fabryka Łóżysk Tęczyńskich w Poznaniu, której uruchomienie ma nastąpić w 1965, to jedna z największych inwestycji planu 5-let.



Spółdzielnia „Transportowiec” w Poznaniu przystąpiła do seryjnej produkcji garaży. Garaż o wymiarach 5x3x2,20 — 6.500 zł.



W końcu maja do Gdyni przybyły z oficjalną wizytą okręty Królewskiej Duńskiej Marynarki Wojennej — patrolowce i fregaty pod dowództwem komandora S.G. Jørgensena.



Podczas swoich występów w Polsce Margot Fonteyn odwiedziła warszawską szkołę baletową, rozdając autografy uczniom.

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w tym tygodniu
pan Rosenberg

PRZYPOMINAMY
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 23(88) — 7.VI.1959.
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC,
LIEGE, — 90, rue Lowrex
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
W klubie sportowym w Montjoie	5
List z Kraju	6
Czarnoksiężskie zwierciadło	7
Na tropach imię pana Kmicica	8
Zmiana warty	9
Orkiestra Filharmonii Narodowej w Paryżu	9
Iuvenalia śmiechu balia	10
W starej szopie znaleziono rad ..	12
Kącik ogrodnika i hodowcy	12
Michalinka. Rady od serca	13
Usługi praktyczne	14
Nie mogliśmy wam przywieźć całej Polski... ..	15
Ulica Bliska	16
Sport. Rozrywki umysłowe	17
W obronie granicy na Odrze i Nysie ..	19
Miłość Cesarza ..	20

nasza okładka

Co roku podczas „Dni Krakowa” młodzież podwawelskiego grodu urządza „iuvenalia”. Jak wyglądały tegoroczne — zobacz na stronach 10 i 11.



REKORDOWE TARGI

ZAPOWIADA się na to, że w tegorocznych Dwudziestych Osmych Międzynarodowych Targach Poznańskich padną wszelkie dotychczasowe rekordy: ilości krajów biorących udział, ilości firm, eksponatów, a prawdopodobnie także i obrotów.

Wyliczmy choćby kraje, które wezmą udział w Targach po raz pierwszy: Australia, Ekwador, Haiti, Irak, Kolumbia, Kongo Belgijskie, Nowa Zelandia, Syria, Urugwaj i Unia Południowo-Afrykańska. A więc dziesięć krajów, niektóre z nich dla nas w najwyższym stopniu egzotyczne. Już choćby ten jeden fakt powoduje, że wszyscy spodziewają się, iż tegoroczne Targi będą rzeczywistością bardzo atrakcyjną.

Ale to oczywiście jeszcze nie wyczerpuje sprawy. Prócz „nowych” państw, w Targach weźmie udział także i wiele nowych firm, które pojawią się tam po raz pierwszy, zaś te firmy i te kraje, które nie są w Poznaniu nowożytnymi wystawcami w tym roku znacznie więcej niż w latach poprzednich.

I tak na przykład znajdują się eksponaty aż 71 firm austriackich, 156 zachodnio-niemieckich, 32 angielskich, 17 szwedzkich, 12 duńskich.

Z krajów socjalistycznych na XXVIII MTP reprezentowane będą: Związek Radziecki, Chiny, Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia, NRD, Rumunia, Węgry. Państwa te zajmą powierzchnię targowa

wą równą 14 tysiącom metrów kwadratowych. Najwięcej miejsca zajmą pawilony ZSRR i Czechosłowacji, natomiast gdy chodzi o wystawców z krajów zachodnich, najwięcej miejsca zajmą pawilony USA, NRF i Francji.

Do Warszawy przybyła już specjalna handlowa delegacja ze Stanów Zjednoczonych, kierowana przez zastępcę dyrektora biura dostaw w amerykańskim Departamencie Handlu, pana Franka W. Schaefera. Delegacja podała do wiadomości, że firmy amerykańskie pokażą na Targach między innymi miniaturową fabrykę papierosów, maszyny do produkcji wyrobów z mas plastycznych, urządzenia do karmienia bydła, sklepy i zautomatyzowane warsztaty rzemieślnicze.

Jednak najwięcej miejsca zajmą na Targach oczywiście pawilony polskie. Stanowią one będą łącznie 35 procent całej powierzchni targowej. Najszerzej reprezentowane będzie przemysł ciężki, który w ostatnich latach wysuwa się zdecydowanie na czoło polskiego eksportu. Zaprezentuje on cały szereg nowych maszyn i rozmaitych wyrobów, które Polska zamierza zaproponować w tym roku zagranicznym nabywcom.

Drugie miejsce co do powierzchni i ilości eksponatów przypadnie przemysłowi rolno-spożywczemu, który od lat cieszy się dobrą marką na światowym rynku. A więc będą tam tradycyjne polskie be-

kony i konserwy, przetwory owocowe i mleczne i tak dalej. Nie ulega wątpliwości, że i w tym dziale obroty handlowe będą wysokie. Także i polski przemysł tekstylny pokaże wiele atrakcyjnych nowości.

Główne polskie centra handlowe, które wystawiać będą na Targach Poznańskich, to: „Varimex” (mający na swym koncie kontrakty handlowe z siedemdziesięciu krajami) wystawiający między innymi maszyny i narzędzia do obróbki metali, sprzęt foto-kino-optyczny, rozmaitego rodzaju aparaturę specjalną; dalej centra handlu zagranicznego „Animex” i „Rolimpex” oferujące wyroby przemysłu mięsnego, rybnego, mleczarskiego, owocowo-warzywnego, cukrowniczego, tytoniowego, zielarskiego, spirytusowego i wielu innych.

W specjalnym rolnym gospodarstwie doświadczalnym w Naramowicach zostaną urządzone pokazy hodowlane koni, bydła, trzody chlewnej, zwierząt futerkowych i ptactwa domowego. Odbędzie się tam będą także pokazy pracy polskich i zagranicznych maszyn rolniczych, traktorów itp.

Inna polska centrala eksportowa: Minex, zaprezentuje tak poszukiwane na wielu rynkach polskie wyroby ceramiczne: znane polskie wazyony kryształowe, patery, specjalne bomboniere o niezwykłych kształtach i wzorach, porcelanę.

Otwarcie Targów następuje 7 czerwca. (k.d.)

NA PROGU « DOROSŁEGO » ŻYCIA

MATURA.. Ostatni egzamin w szkole średniej, uwieńczony świadectwem dojrzałości. Od tej pory młodzi ludzie rozpoczynają dorosłe życie. Wolno im, nie narażając się na przykrości ze strony profesorów, palić papierosy, chodzić do kawiarni, umawiać się na randki i robić wiele rzeczy dotychczas zakazanych i dostępnych jedynie dorosłym.

Świadectwo maturalne nie oznacza oczywiście całkowitej dojrzałości młodych ludzi, a zamyka po prostu okres nauki w szkole średniej i otwiera dostęp do studiów wyższych.

Właśnie w całym Kraju trwają egzaminy maturalne, do których przystąpiło 75 tysięcy absolwentów. W samej tylko Warszawie zdaje maturę 3.200 osób.

Po pracach piśmiennych z literatury polskiej i matematyki, absolwenci zdają egzaminy ustne, obowiązkowo z języka polskiego, matematyki i historii oraz do wyboru z fizyki, chemii, biologii, geografii lub języków.

Przez kilka dni w szkołach panuje specjalny nastrój. Po korytarzach spacerują odświętnie ubrani maturzyści. Niektórzy, jeszcze tuż przed wejściem na salę egzaminacyjną, przerzucają podręczniki, powtarzając materiał, inni pokrywają zdenerwowanie i treść opowiadaniem dowcipów. Młodzi uczniowie, usunięci w tych ważnych dniach na dalszy plan, patrzą z respektem na kolegów, którzy wkrótce opuszczą mury szkolne. Woźni i profesorowie, nie biorący udziału w egzaminach, dodają maturzystom otuchy i pocieszają tych, którym się niezbyt powiodło.

A po latach, ten dzień pełen wysiłku umysłowego i nerwów, wspominać będą wszyscy ze wzruszeniem i humorem...

W gimnazjum im. Jana Zamojskiego w Warszawie matura odbywała się podobnie jak w innych szkołach.

W korytarzach grupki absolwentów oczekujących na egzamin otaczają szczególnie, którzy wyszli już z sali egzaminacyjnej.

— Jak wam poszło?
— Bardzo ścinają?

— Czy trudne pytania?
Oto tematy rozmów na kilka minut przed maturą.

W sali egzaminacyjnej nie wygląda tak strasznie, jak się wydaje.

Przy długim stole zasiedli egzaminatorzy: polonista, matematyk, historyk i geograf. Naprzeciw nich przy małych stolikach uczniowie przygotowują się do odpowiedzi.

Egzaminowani wyciągają karteczki z trzema pytaniami. Jeśli uczeń dobrze odpowiada, profesor więcej pytań nie zadaje.

Gdy jednak coś nie idzie, egzaminator dodatkowymi zapytaniami stara się zbadać jego zasób wiadomości.

Uczniowie są zresztą dość dobrze przygotowani. Na 74 dopuszczonych do matury, trzeci tylko „oblało” piśmienny. Będą musieli powtarzać rok po raz drugi. Egzaminy ustne zdadzą chyba wszyscy.
A dalsze ich plany?

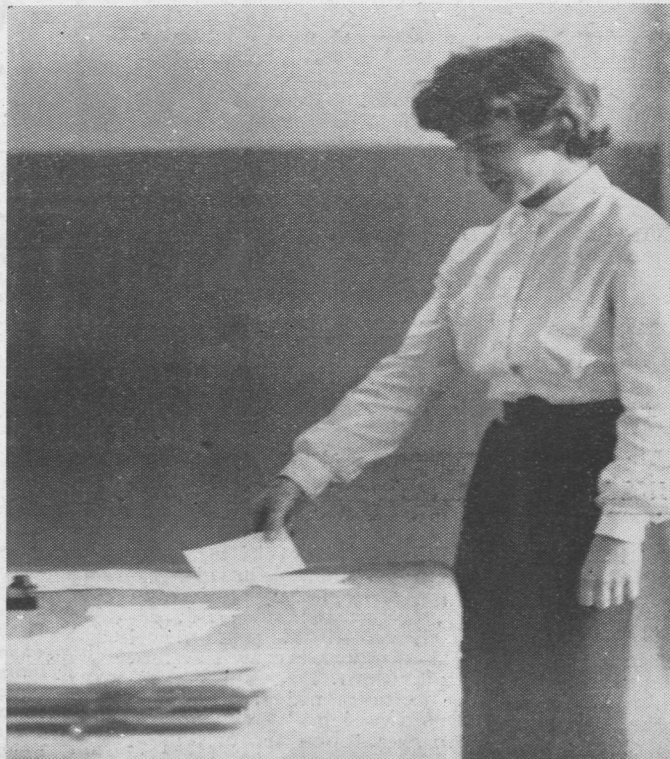
Wojtek Kozłowski wybiera się na inżyniera sanitarną, Ola Roycewicz — na geografkę, Jolanta Gąsiorowska chciałaby na prawniczkę.

Niemal wszyscy zamierzają studiować na wyższych uczelniach, przeważnie na Politechnice, Akademii Medycznej, kilku wybiera się na prawo, handel zagraniczny, historię sztuki, filologię polską. Paru tylko rezygnuje z dalszych studiów i będzie pracowało.

Kto z nich dostanie się na studia? Po maturze rozpoczną się dopiero kłopoty: wkuwanie do egzaminów na wyższe uczelnie i problem co robić, jeśli się nie zda lub nie zostanie przyjętym z braku miejsc. Na ogólną bowiem liczbę chętnych do studiów (27.700 kandydatów) wyższe uczelnie mogą przyjąć na pierwszy rok jedynie 22.500 słuchaczy. Nieprzyjęci mogą pracować, dokształcać się na rozmaitych kursach, a za rok znowu zdawać na uczelnie.

Nie bądźmy jednak pesymistami, oni wszyscy są pełni nadziei i snują plany na przyszłość. Nie trzeba im zatruwać pierwszych dni dorosłego życia...

Tekst i zdjęcie:
D. ŁOMACZEWSKA



Chwila emocji: — Jaki wyciągnę temat?

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

10 MILIONÓW FRANCUZÓW szykuje się do letnich wakacji: 90 procent wyjedzie w lipcu i sierpniu, 35 procent pojedzie nad morze, 13 proc. zagranicę, 46 proc. będzie podróżować pociągami, 23 proc. będzie mieszkać w hotelach i pensjonatach, 40 procent u krewnych i znajomych, 8 procent wybrało kamping.

CZY CHORYM trzeba mówić prawdę o ich stanie? — W wyniku ankiety na ten temat, zorganizowanej przez Instytut Medyczny, 72 procent zapytanych osób odpowiedziało: tak. Poza tym 80 procent wypowiedziało się przeciw „tajemnicy zawodowej” lekarzy.

PRACE NAD BUDOWĄ tunelu pod górą Mont-Blanc zostały rozpoczęte ze strony francuskiej. Tunel o długości 11 km 600 będzie przebiegał z okolic Chamonix we Francji do włoskiej miejscowości Entreves na drodze do Aoste.

AIR-FRANCE, Alitalia, Lufthansa, Sabena — te cztery państwowe towarzystwa lotnicze Francji, Włoch, NRF i Belgii połączyły się we „Wspólnotę Lotniczą Europy” — Air-Union, która stanowić będzie najpotężniejszą organizację światową transportów powietrznych.

WASZYNGTON

3 SZELOWIE RZĄDÓW, 15 ministrów Spraw Zagranicznych, 82 ambasadorów, 3.000 osobistości politycznych przybyłych ze wszystkich części świata wzięło udział w uroczystym pogrzebie byłego sekretarza stanu Johna Foster Dullesa.

BOHATERAMI dnia w Stanach Zjednoczonych są „Able” i „Baker” — dwie małe płci żeńskiej, które odbyły podróż w przestworza w głowicy pocisku „Jupiter” i powróciły zdrowe na ziemię z wysokości 480 kilometrów. Wytresowane małpy wysłały sygnały i cenne informacje. „Teraz kolej na człowieka”, oświadczył na konferencji prasowej jeden z uczonych amerykańskich.

ZAKAZ zawodów sportowych między białymi i Murzynami jest przeciwny konstytucji amerykańskiej, zawyrokował Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, unieważniając prawo wydane przez władze stanu Louisiane, które zabroniły organizowania spotkań bokserkich z pięściarzami czarnej rasy.

PIĘĆ MINUT po zawarciu małżeństwa z 19-letnią dziewczyną, Rex Jackson z Los-Angeles zniknął bez słowa. Młoda żona spotkała go przypadkiem parę dni później i „mąż” wyjaśnił jej, że ożenił się z nią tylko po to, aby wygrać zakład z kolegą. Po otrzymaniu unieważnienia małżeństwa, „zaślubiona dla zakładu” żąda udziału w wygranej.

STOPIEŃ PRZESTĘPCZOŚCI w Stanach Zjednoczonych jest „zastraszający” uważa amerykańskie Ministerstwo Sprawiedliwości, które domaga się uchwalenia nowych praw dla skuteczniejszej walki z tą plagą społeczną. W 1958 przestępczość wzrosła o 11 procent w stosunku do 1957, o 9 procent w stosunku do 1956 i o 24 procent w stosunku do średniej poprzednich 5 lat.

BRUKSELA

W REZULTACIE OSTREJ krytyki ze strony opinii belgijskiej, która zarzucała mu ingerencję w sprawy państwa i rządzenie „za pośrednictwem syna”, były król Leopold, ojciec obecnego króla Baudouina, postanowił opuścić wraz z żoną Lilią pałac w Laeken, gdzie mieszka wraz z królem. Decyzja ta wywołała zadowolenie, jednak nie rozwiązuje jeszcze „kryzysu królewskiego” w Belgii. Mimo sprzeciwu opinii, następcy tronu Albert ma zamiar wziąć ślub religijny w Watykanie z błogosławieństwem Papieża, a nie ślub cywilny w Belgii, jak wymaga tego konstytucja.

RZYM

LEWE SKRZYDŁO partii socjal-demokratycznej postanowiło połączyć się z Socjalistyczną Partią Włoch Nenni'ego w wyniku burzliwej debaty na zjeździe „Ruchu Jedności Socjalistycznej”. Nowi członkowie partii socjalistycznej przystąpią do włoskiej Konfederacji Pracy (CGIL).

BONN

SPÓR O NASTĘPSTWO po kanclerzu Adenauerze, który ustępuje we wrześniu ze stanowiska premiera rządu, aby objąć prezydenturę Republiki, przyjmuje ostre formy. Adenauer podtrzymuje kandydaturę obecnego ministra Finansów Eitel'a, podczas gdy większość własnej partii wysuwa kandydaturę ministra Gospodarki Erharda, którego poglądy na sprawy ekonomii europejskiej — „Wspólny rynek”, „Wolna Wymiana” itd. — nie zupełnie zgadzają się z polityką kanclerza Adenauera.

BERLIN

„UZNIANIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE jest koniecznym warunkiem dla pokojowego rozwiązania spraw europejskich” — oświadczył minister Spraw Zagranicznych Polski, Adam Rapacki, w wywiadzie udzielonym berlińskiemu radio, dodając, że traktat pokojowy z Niemcami stanowi najlepszą metodę dla przygotowania układu o „zdezatomizowanej strefie” w Europie.

LONDYN

OTTO SKORZENY, były hitlerowski pułkownik SS, słynny z „porwania” w 1943 roku Mussoliniego uwięzionego przez republikanów włoskich, nie mógł obejrzeć Londynu. Kiedy przybył z Madrytu na hiszpańskim samolocie, władze lotniska londyńskiego odesłały go z powrotem, oświadczając, że na terytorium Anglii nie ma dla niego miejsca...

MOSKWA

PIERWSZA GRUPA turystów amerykańskich zwiedzająca ZSRR autokarem, przybyła do Moskwy z Helsinek.

PRODUKCJA KAWIORU, tego najsmaczniejszego specjału rosyjskiego będzie zabezpieczona i powiększona przez zainstalowanie

na rzece Ural specjalnych basenów dla hodowli jesiostrow. Egzystencja tych ryb, które dotąd żyły głównie w rzece Wołdze, została poważnie zagrożona przez nowo-zbudowane liczne i potężne zapory hydro-elektryczne, jak również przez obniżenie się poziomu wód Morza Kaspijskiego (2 m. 50 w ciągu 30 lat). Kaspijski i wołżański kawior będzie więc zastąpiony przez „kawior uralski”.

TIRANA

PRZECIWKO ISTNIENIU w krajach bałkańskich, jak i we Włoszech, baz dla wyrzutni pocisków atomowych wypowiedział się kilkakrotnie premier Chruszczow podczas swej wizyty w stolicy Albanii. „Jeśli Włochy i Grecja będą miały broń i pociski atomowe, będziemy zmuszeni ze swej strony zainstalować takie bazy gdzie indziej, lecz lepiej, aby nie było ich nigdzie”, oświadczył Chruszczow. Według prasy zagranicznej, premier radziecki miał na myśli instalację takich baz w Albanii.

ATENY

CZY „PLAN RAPACKIEGO DLA BAŁKANÓW?” — Szereg greckich osobistości politycznych na czele z byłym liberalnym premierem Venizelosem i szefem partii postępowej Markezinisem opracowało plan „dezatomizacji” Bałkanów w strefie, która obejmowałaby Grecję, Rumunię, Bułgarię i Albanie i byłaby otwarta dla innych państw bałkańskich. Według tego planu, Grecja pozostałaby jednakże członkiem Paktu Atlantycznego. Bałkański „Plan Rapackiego” zyskuje duże poparcie w opinii publicznej Grecji.

JOHANNESBURG

WIELKIE ZWYCIĘSTWO NAUKI osiągnięte zostało w wyniku prac grupy lekarzy południowo-afrykańskich, którzy odkryli i izolowali wirus trachomy, tej straszliwej choroby, która corocznie pozbawia wzroku miliony ludzi w Chinach, południowo-wschodniej Azji, Afryce i Południowej Ameryce.

SINGAPUR

SINGAPUR, NAJWAŻNIEJSZA BAZA strategiczna Anglii na Dalekim Wschodzie, dotąd kolonia brytyjska stanie się autonomicznym terytorium wchodzącym w skład „Brytyjskiej Wspólnoty”. W wyborach do nowego Zgromadzenia zwycięzca wyszła antykolonialistyczna „Partia Akcji Ludowej”.

« WSCHÓD - ZACHÓD » W POSZUKIWANIU POROZUMIENIA

GENEWA, Waszyngton, samolot nad Atlantyką i znowu Genewa — te cztery nieoczekiwane etapy konferencji „Wschód-Zachód” miały, według ogólnego zdania wpłynąć pozytywnie na jej przebieg. „Zmarły mąż stanu połączył u swego grobu Wschód i Zachód”, depeszerował waszyngtoński korespondent dziennika „Monde” w dniu pogrzebu Foster Dullesa. Obecność na pogrzebie radzieckiego ministra spraw zagranicznych, Gromyko, wywarła dodatnie wrażenie w Stanach Zjednoczonych i traktowana była jako gest zmierzający do odprężenia. Ten klimat „ocieplenia” towarzyszył również i wspólnemu powrotowi w samolocie czterech ministrów. Zebrani wokół „latającego” zielonego stołu obradowali w intymnej atmosferze nad tematami konferencji genewskiej. „Rozmowy nasze były pozytywne”, oświadczyli zgodnie czterej ministrowie po powrocie do Genewy.

Lecz mimo, że obrady odbyły się na wysokości 10.000 metrów nad Atlantyką, nie była to jeszcze konferencja „na najwyższym szczeblu”. A tę właśnie mają przygotować ministrowie. Rokowania zostały podjęte w Genewie, przy czym zastosowana jest ta sama metoda

„prywatnych” rozmów na marginesie oficjalnych posiedzeń: „czterej” spotykają się na obiadach lub śniadaniach w prywatnych willach jednego z nich i rozmawiają bez udziału dwu delegacji niemieckich. Ogromna większość obserwatorów jest zdania, że metoda ta pozwoli osiągnąć rezultaty i przygotować spotkanie szefów rządów. Tak na przykład korespondent paryskiego dziennika „Information” donosi, że „z wyjątkiem otoczenia ministra NRF, p. von Brentano, które od dwóch tygodni usilnie stara się przekonać świat, że takie spotkanie byłoby czymś w rodzaju katastrofy, jasnym dziś jest, że członkowie zachodnich delegacji nie wątpią już, że konferencja „na najwyższym szczeblu” będzie miała miejsce.”

Aby ją przygotować, „czterej” szukają wspólnego punktu wyjścia i podstawy dla przyszłych układów, przede wszystkim w sprawie Berlina, która była bezpośrednią przyczyną obrad genewskich. Punkt widzenia rządu radzieckiego na tę sprawę nie zmienił się: podobnie jak premier Chruszczow w swej nocy z 27 listopada ub. roku, minister Gromyko twierdzi i dziś, że położenie w podzielonym na dwie strefy Berlinie jest nienormalne i zagraża pokojowi i bezpieczeństwu

Europy i proponuje utworzenie w zachodnim Berlinie „wolnego” i zdemilitaryzowanego miasta. Jak wiadomo, Chruszczow dał szesnastomiesięczny termin dla zatwienia tej sprawy, zapowiadając, że w przeciwnym wypadku radzieckie siły zbrojne opuszczą wschodni Berlin i przekażą władzom NRD kontrolę nad połączeniem między zachodnim Berlinem a NRF.

Termin ten upłynął 27 maja, właśnie w dniu pogrzebu Dullesa i — jak to ogólnie stwierdzono — „w Berlinie nic się nie stało”. Żadna jednostronna inicjatywa nie została podjęta ze strony radzieckiej i w Genewie p. Gromyko podkreśla, że nie będzie ona podjęta tak długo jak będą trwały rokowania Wschód-Zachód. Gdyż właściwym celem ZSRR są niewątpliwie właśnie rokowania, zmierzające do porozumienia i w innych sprawach, a przede wszystkim do odwrócenia groźby militarystyki Niemiec.

Wobec takiego stanowiska, ze strony zachodniej również nie może być mowy o zerwaniu rozpoczętych rozmów. Z jednej i z drugiej strony wysuwa się pewne propozycje — jak dotąd trzymane w tajemnicy — które mogłyby pozwolić na doprowadzenie rokowań do „najwyższego szczebla”.

MALEJ MIEJSCOWOŚCI MONTJOIE (Puy-de-Dôme), położonej około 30 km. na południe od Montluçon nikt by prawie nie znał, gdyby nie istniejąca tam dobra drużyna piłkarska o polskiej nazwie:

KLUB SPORTOWY POLONIA MONTJOIE.
W basenie węglowym Saint-Eloy-les-Mines, podobnie jak i w innych okręgach górniczych pracują Polacy. Stanowią oni około 80 procent załogi — powiedział nam naczelny inżynier kopalni, a zarazem prezes honorowy KSP p. Rousseau.

Pan Rousseau oraz p. Delasalle (trener KSP), opowiedzieli nam o drużynie w której kiedyś byli wyłącznie Polacy z Polski, następnie już Polacy z Francji, wreszcie przyszli do niej również rodowici Francuzi, którzy dziś razem z pierwszym i drugim pokoleniem naszego wychodźstwa, grają w barwach polskich.
Po to jednak by zapoznać się z historią klubu trzeba koniecznie udać się do pana Jęsieka, który jest żywą kroniką klubu sportowego „Polonia”. Pan Jęsiec, jeden z założycieli klubu jest do dnia dzisiejszego serdecznym opiekunem drużyny piłkarskiej.

— Z inicjatywy kilku zapaleńców sportowych powstał 1 listopada 1932 Klub Sportowy Polonia w Montjoie. Od tego czasu piłkarze polscy z Montjoie szybko zdobywają sobie uznanie całego departamentu krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, zdobywając awans do wyższych grup. W 1943 KSP dotarł już do Division d'Honneur, lecz wojna uniemożliwiła „polonistom” dłuższe wyjazdy i KSP pozostał w Promotion. Wreszcie w 1950 roku KSP wraca do Division d'Honneur i pod opieką trenera Dąbrowskiego odnosi sukcesy.

W późniejszych latach różne są koleje losu KSP: raz spada, raz awansuje, niemniej polska drużyna z Montjoie jest ciągle jednym z ognisk piłkarskich w Auvergne. Klub sportowy Polonia Montjoie dotarł jako pierwsza polska drużyna na terenie Francji do kategorii Division d'Honneur, bijąc w ten sposób znane polskie drużyny z Pas-de-Calais i Nordu, oraz ze Wschodniej Francji, które ani razu nie dostały tego zaszczytu.

Do roku 1941, w owych czasach gdy pan Jęsiec, założyciel klubu, był sam graczem a potem długoletnim prezesem, nie było w klubie ani jednego Francuza. Później KSP zaczął stopniowo stawać się bastionem polsko-francuskiej piłki nożnej. Ciekawą jest również pozycja w tym klubie rodziny Fujarskich. Jeden ze współzałożycieli, nazywał się Fujarski, byli i są obecnie członkami zarządu klubu Fujarscy, pochodzący z tej licznej rodziny.



Ta drużyna sławi imię polskiego piłkarstwa we Francji. Po lewej trener Delasalle i po prawej p. Jęsiec.

FOTO: SŁAWNY

W KLUBIE SPORTOWYM W MONTJOIE

W drużynie grają dziś Tadeusz i Szymon Fujarscy a w zarządzie klubu skarbnikiem jest Mieczysław Fujarski.

KS Polonia posiada pięć pełnych drużyn piłkarskich. Każda z nich ma na swym koncie poważne sukcesy. Pierwsza drużyna i rezerwa grają w Division d'Honneur, drużyna juniorów grała w jednej 16-ej pucharu Gambardella, a kadeci byli mistrzami Auvergne w 1956 ro-

ku. Najmłodszy beniaminkowie nie przynoszą wstydu swym starszym kolegom, KS Polonia, klub o bogatej historii, posiada w swym zarządzie, liczącym 14-cie osób — 10 Polaków, piłkarze polskiego pochodzenia tworzą 70 procent wszystkich członków.



Nowakowski główkując zamyka oczy mimo to trafia często w bramkę

ku. Najmłodszy beniaminkowie nie przynoszą wstydu swym starszym kolegom, KS Polonia, klub o bogatej historii, posiada w swym zarządzie, liczącym 14-cie osób — 10 Polaków, piłkarze polskiego pochodzenia tworzą 70 procent wszystkich członków.

By kierować takim klubem trzeba naprawdę dużo wysiłku. Skąd wziąć fundusze na utrzymanie klubu? Z dużą pomocą przychodzi tu kopalnia, prezes p. Rousseau oraz oddany i popularny trener p. Delasalle, który prócz pracy w klubie prowadzi szkołę piłkarską

Klub sportowy Polonia Montjoie przysłużył się również zawodowej piłce nożnej, dając jej dwóch zawodników: Kallekka, który grał dwa lata w Grenoble

i młodego Mitoraja grającego obecnie w Saint-Etienne.

W obecnym sezonie pierwsza drużyna Montjoie występowała najczęściej w następującym składzie: Wróbel, Besson, Mosnier, Chabreuil, T. Fujarski, Mrozek, Simonnet, Sz. Fujarski, M. Grzybowski, R. Grzybowski i Nowakowski.

Marzeniem p. Jęsieka i całego klubu — to podróż do Polski. Piłkarze z Montjoie zazdroścą swym kolegom z Rapidu Ostricourt, którzy byli w 1958 roku w Polsce. Już na przyszły rok KSP zapowiada swój udział w rozgrywkach o puchar ambasady, by nie tylko zdobyć upragnione trofeum ale i nagrodę dla zwycięzcy — wyjazd na tournée po Polsce.

L. KUCHARSKI



Piękna robinzonada Wróbla — bramkarza KSP Montjoie.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Rząd i parlament

Dwóch ministrów zrezygnowało ze swoich funkcji decydując się na objęcie stanowiska senatorów: minister Spraw Wewnętrznych Jean Berthoin i minister Rolnictwa Roger Houdet. Na wniosek premiera Debre prezydent de Gaulle mianował na ich miejsce dotychczasowego sekretarza stanu Pierre Chatenet oraz p. Henri Rochereau. Po ustąpieniu min. Berthoin w rządzie nie ma już ani jednego przedstawiciela partii radykalnej. Rząd składa się obecnie — poza apolitycznymi specjalistami — z członków UNR, Niezależnych i MRP.

Ustąpienie tych dwóch ministrów i fakt, że woleli oni wybrać stanowiska w senacie, prasa tłumaczyła między innymi konfliktem, jaki zarysował się między parlamentem i rządem. Konflikt ten wytworzył się na tle sprawy przegłoszowania rezolucji po interpelacjach poselskich i po deklaracjach rządowych.

Premier Debre jest stanowczym przeciwnikiem tego rodzaju rezolucji twierdząc, że sprzeciwia się to nowej konstytucji i zasadzie rozdziału władzy ustawodawczej i wykonawczej. Innego zdania są niektórzy deputowani, którzy w rezolucjach tych widzą jedyną formę wpływania parlamentu na rząd i zachowania jakiegoś znaczenia Zgromadzenia Narodowego. W związku z tym dziennik „Le Monde” pisał: „Jest rzeczą dość dziwną, że premier opierając się na większości „na miarę” i nie potrzebując się obawiać opozycji wstydlivej i sparaliżowanej przywołuje ustawicznie groźbę pewnego rozdźwięku między władzą wykonawczą i ustawodawczą. Ale czy uważa on, że usunięcie dialogu usunie również niechęć?”

Sprawa przegłoszowania wniosków i rezolucji wypłynęła także w senacie, gdzie komisja legislacyjna wypowiedziała się za głosowaniem.

Algieria cichnie na widowni

Na frontach algierskich znowu zanotowano znaczne wzmocnienie się aktywności. Sięgnęła ona nawet poza granicę algiersko-tunezyjską, dookąd wojska francuskie ścigały powstańców. W walce tej zginęło sześciu Francuzów, wśród których kapitan Claude Barres. Z drugiej strony zginęło 32 Algierczyków. Była to już trzecia interwencja francuska poza granicę tunezyjską. Pierwsza miała miejsce w roku 1957, druga w lutym 1958 i ta ostatnia połączona była z bombardowaniem Sakhiet-Sidi-Youssef. Nadeszły wiadomości także o innych krwawych potyczkach koło Laghouat (15 wojskowych francuskich zabitych) i na drodze z Bouktoub do Geryville (6 Francuzów zabitych).

Tymczasem w Paryżu odbywały się przygotowania do debaty algierskiej w Zgromadzeniu Narodowym. Rząd zatwierdził trzy projekty zmierzające do unifikacji Algierii z Metropolią. Jeden dotyczy spraw budżetowych, drugi obciążenia budżetowego a trzeci sądownictwa muzułmańskiego.

Z wojną w Algierii łączyło się też zamordowanie adwokata Ould Aoudia. Ten mord polityczny jak również wyroki śmierci, jakie otrzymało siedmiu innych adwokatów broniących powstań-

ców algierskich, świadczyły o istnieniu zorganizowanych ośrodków terrorystycznych. Ich działalność do tej pory nie wykryta przez policję godzi w demokrację francuską i w tym wypadku w uznane na całym świecie prawo każdego obywatela do obrony adwokackiej w procesie sądowym. Toteż wiele organizacji ogłosiło swój protest i zarazem zaniepokojenie z powodu takiego rozwoju sytuacji. Odbyło się też szereg zebrań protestacyjnych z udziałem wybitnych działaczy i pisarzy. Władze zabroniły wystawienia zwłok Ould Aoudia na widok publiczny i przełożyły o cały tydzień pogrzeb, który i tak stał się dużą manifestacją ludności.

W dalszym ciągu krąży różne, rozpowszechniane przez agencje prasowe pogłoski co do rzekomych nowych propozycji wysuwanych przez FLN. Według jednego z tych anonimowych planów FLN miałyby domagać się uznania przez Francję rządu algierskiego do czasu urzędzenia nowych wyborów, wzajemnego uwolnienia jeńców wojennych i zobowiązania się do dania gwarancji, co do należenia Algierii do federacji Francja-Maghreb, do której należałaby Francja, Algieria, Tunis i Maroko. Obok tych mało prawdopodobnych i mało realnych pogłosek ze sprawy algierską łączy się również przewidziane w okresie 25-30 lipca spotkanie gen. de Gaulle'a z Mohamedem V.

Z drugiej strony grupa państw afrykańsko-azjatyckich postanowiła postawić sprawę Algierii na najbliższej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Tymczasem w Algierii odbyły się wybory do senatu. Ponieważ są one dwustopniowe i odbicie polityczne elektorów jest odbiciem składu rad municypalnych, wyniki tych wyborów sprawdzają się głównie do kandydatów sprzyjających polityce algierskiej gen. de Gaulle'a. Ani przedstawiciele algierskiego ruchu narodowego, ani z drugiej strony propagatorzy integracji i „idei 13 maja” w wyborach tych nie przeszli. UNR poniosła klęskę, gdyż trzy z czterech list, którym patronowała, zostały pobite już w pierwszej turze. Nie zostali wybrani też tacy politycy jak były minister Morice, naczelny redaktor „Echo d'Alger” de Serigny czy prof. Lambert, twórca narodowego frontu za integracją Algierii.

Strajki i niezadowolenie pracowników

Niezadowolenie wśród pracowników różnych gałęzi przemysłu powiększa się coraz bardziej. Koszty utrzymania wzrastają znacznie więcej aniżeli płace. Pracownicy domagają się podwyżki poborów, zwłaszcza że reformy gospodarczo-finansowe odbyły się kosztem świata pracy. W tej chwili to wzrastające niezadowolenie daje się zauważyć szczególnie w sektorze państwowym. Trzy syndykaty CGT, CFTC i FO zgodnie wezwały do późniejszego strajku pracowników gazu i elektryczności i w całym kraju 95 procent tych pracowników posłuchało wezwania. Strajkowali też pracownicy metra paryskiego i przez 24 godziny metro było prawie całkiem unieruchomione.

LIST Z KRAJU

...się masz, Stachu!
Wszystko dobrze? Tak?
— To znakomicie!

Co powiadasz? Nie wszystko? — Nie martw się, będzie lepiej. Bo widzisz, u nas w Polsce jest teraz moda na optymizm, i chcę Ci powiedzieć, że to wcale nie jest taki zły pomysł. Kiedyś, beżmała 30 lat temu, ówczesny minister polski Wincenty Witos przepowiedział: „Jest źle, będzie gorzej” — A co najgorsze: miał rację.

Przez te 30 lat świątek, a wraz z nim nasza Polska cała, potoczyła się kawałek drogi naprzód, i — miejmy nadzieję — zmańdrat. A że Polska potoczyła się jeszcze szybciej naprzód, chyba w takim tempie, jak nigdy w swej 1000-letniej historii, można w wigilię jej święta — pamiętasz przecież, że zbliża się Milenium — pozwolić sobie na optymizm. Tym bardziej, że — jak mawiał mój ojciec do matki, która lubiła się martwić a conto — Martwić się zawsze zdążysz...

Z dużą dozą optymizmu mówili o przyszłości na ostatnio w Warszawie odbytych zjazdach — prawnicy i... astronauci. Chociaż dzielą ich... światy, jedni i drudzy stwierdzili, że w ich dziedzinach zainteresowań następują poważne zmiany na dobre. Prawnicy są zadowoleni, że w ostatnich latach zatriumfowała w pełni zasada niezawisłości i powszechności sądów, że nikt nie idzie do więzienia bez winy, że utrwaliła się w naszym kraju praworządność. Dali temu wyraz również na swoim zjeździe.

Astronauci zaś — ba! — ci przeżywają dzisiaj swój wielki okres. Zawsze pa-trzano na nich potrochu jak na nieszkodliwych maślanków, a dzisiaj — oni górą! I to jeszcze jak wy-fili obronił swój wynalazek też dziwnego, że puszyli się przed samym Komendantem na swoim zjeździe, jakby każdy z nich z oddzielną Do nowego gatunku Po-co najmniej starował na sputniku albo explorerze w

zaświaty, a prasa poświęcała ich zjazdowi wcale nie mniej miejsca, niż prawnikom.

To się nazywa kariera! I ludzie ich szanują...

Coprawda niedawno na własne uszy słyszałem jak jakaś paniusia mówiła do drugiej: — Pani Kochana, co, pani wierzy w te ich sputniki? Phe, toć to przecież nie, tylko propaganda. Nie ma żadnych sputników, wymyślił sobie, żeby tumanić ludzi — obraza boska i tyle!

Na szczęście takie paniusie należą już w Polsce do



Edward Witkowski

gatunku wymierającego (myślę, że na początku drugiego Milenium będzie się pokazywać w gabinecie o-sobliwości, jak dawniej ko-biety z brodą), natomiast nowy gatunek Polaków to raczej tacy młodzi ludzie, jak ci dwaj chłopcy z Zoliborza (o których donosi-liśmy Wam z kraju), co to sami skonstruowali rakie-soką górą! Siegają w oko-lice Marsa i Księżyca. Nic dziwnego, że puszyli się przed samym Komendantem na swoim zjeździe, jakby

Do nowego gatunku Po-co najmniej starował na sputniku albo explorerze w

Remontowo - Naprawczych we Wrocławiu, Edward Witkowski, który ostatnio stał się jednym z najpopularniejszych ludzi w kraju. Zanim Ci jednak, Stachu, o nim opowiem, chcę się Ciebie zapytać, czy pamiętasz, jak w jednym z moich listów wspominałem o wydarzeniu w warszawskim ZOO, kiedy to dwaj pijacy zatożyli się, że jeden z nich wskoczy do klatki z lwami? Uczynił to i ledwo został wyratowany.

Edward Witkowski powtórzył jego wyczyn. Ale bynajmniej nie po pijanemu; zupełnie na trzeźwo. Za murek, odzielający wybieg syberyjskich niedźwiedzi we wrocławskim ZOO od zwiedzających spadło dziecko, 6-letni Krzysz Kluba. Syberyjskie niedźwiedzie znane są jako najdziksze drapieżniki. Bestie natychmiast chwyciły dziecko. Witkowski stojący obok, bez wahania spuścił się do fosy, podczas gdy inni widzowie zaczęli bombardować niedźwiedzie kamieniami, i wyrwał zwierzętom z kłów poranione dziecko. Zdołano go wraz z uratowanym dzieckiem wyciągnąć za murek.

Nie dla pijackiej fantazji, ale dla ratowania dziecka, z całą świadomością Witkowski naraził życie. Chłopiec jest jeszcze w szpitalu, ale życiu jego już nie zagraża niebezpieczeństwo, choć odniósł ciężkie rany.

Witkowski otrzymał depesze i listy z całego kraju, przychodzą delegacje do fabryki, przynoszą podarunki, przewodniczący wrocławskiej rady narodowej składa mu gratulacje i dekoruje krzyżem. Słowem — skromny blacharz wrocławski został bohaterem dnia.

Bohaterem — naprawdę, w odróżnieniu od swego poprzednika z warszawskiego ZOO. To właśnie ten nowy gatunek Polaka, o którym mówię.

A więc — żyj optymistycznie.

MARIAN

SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZIN W POLSCE

BIURO PODRÓŻY «TRANSTOURS»

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski

na wakacje do rodzin

Cena franków: 25.500 z Paryża; 22.500 z Lille

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wiz prze-jazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2. klasie

REZERWACJA „COUCHETTES” DO BERLINA

ODJAZDY Z PARYŻA:

29 czerwca	27 lipca	17 sierpnia
6 lipca	3 sierpnia	24 sierpnia
13 lipca	10 sierpnia	7 września
21 lipca		

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE:

„TRANSTOURS”
Excursions en Pologne
19, rue de la Michodière
PARIS — Telefon RIC 77-40

LILLE — 53, rue des Arts. Telefon 55-78-66

LENS — 1, place de la Gare. Telefon 127.



CEPELIA

POLSKI SKLEP

W BRUKSELI

10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES

Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

POLECA

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 25 cm., — 185 frb.
Płyty Hi-Fi nagr. 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liege.



♦ Jubileusz szczecińskiego harcerstwa

Dwudziestopięcioletnie powstania Związku Harcerstwa Polskiego w Szczecinie obchodzone uroczystości pod patronatem przewodniczącego Rady Głównej Towarzystwa Przyjaciół Harcerstwa, generała broni Mariana Spychalskiego, ministra Obrony Narodowej.

Podczas wielkiego ogniska harcerskiego, które odbyło się na Placu Helmskim w Szczecinie, przemawiał komendant zachodnio-pomorskiej Chorągwi Harcerzy, Stanisław Gabrysiak. Powiedział on między innymi:

„Polscy harcerze, którzy dwadzieścia pięć lat temu zorganizowali w Szczecinie drużynę, wierzyli, że ziemię tę wrócą do Macierzy. Wielu z nich zginęło, ale marzenia ich stały się realnym faktem. Jest na tym ognisku żona założyciela harcerstwa szczecińskiego Maksymiliana Goliśa, który zginął zamordowany przez hitlerowców. Jest także Ludwika Omieczynska, żona drugiego drużynowego polskiej drużyny harcerskiej „Gryf” w Szczecinie. I on zginął, zamordowany w więzieniu. Musimy pokazać, że jesteśmy godnymi spadkobiercami tych, którzy w trudnych warunkach, przestawiani za polskość, działali w naszym mieście”.

♦ Przed otwarciem Skarbcza Wawelskiego

W komnatach Jadwigi i Jagielli otwarty zostanie we wrześniu Skarbiec Wawelski, zamknięty od chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Wśród bezcennych zbiorów sztuki znajdzie się tam miecz koronacyjny królów polskich, słynny „Szczerbiec”, umieszczony na tle wielkiej chorągwi ostatniego z Jagiellonów — króla Zygmunta Augusta.

Otwarcie Skarbcza Wawelskiego poprzedzają żmudne prace konserwatorskie, które przywrócą eksponatom dawną świetność. Pracami tymi kieruje wybitny konserwator zabytków — Rudolf Kozłowski.

♦ Wycieczki polonijne

Dwanaście wycieczek polonijnych przebywało w kraju z końcem maja, a mianowicie: dziewięć ze Stanów Zjednoczonych, dwie z Niemieckiej Republiki Federalnej i jedna z Kanady. Wśród uczestników tych wycieczek znajdowali się między innymi: znany działacz Związku Polaków w Kanadzie — Jan Bigda, działacz polonijni z USA — kierownik „Godziny polskiej” w programie radiowym rozgłośni w Hammond, Edward Oskierko i kierownik polskiego programu radiowego „Voice of Poland” w Long Island (Nowy Jork), Michał Kęcki oraz grupa działaczek Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech.

♦ Polak, prezydent nowojorskiej Akademii Nauk w Warszawie

Wybitny uczony amerykański polskiego pochodzenia, prezydent nowojorskiej Akademii Nauk — profesor Hilary Koprowski, przybył do Polski na zaproszenie Polskiej Akademii Nauk i Państwowego Zakładu Higieny. Profesor Koprowski, który jest również profesorem medycyny eksperymentalnej uniwersytetu w Filadelfii oraz dyrektorem Instytutu Biologii imienia Wistara, należy do grona twórców doustnej szczepionki przeciwko chorobie Heine-Medina. Szczepionka ta zastosowana została w Polsce po raz pierwszy w

roku ubiegłym. Prof. Koprowski ukończył studia medyczne przed wojną w Warszawie.

♦ „Krzyżacy” na ekranie

Wielki film, osnuty na tle słynnej powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, nakręcany jest obecnie w Polsce. Będzie on filmem kolorowym, wyświetlanym na ekranach panoramicznych, ukaże się zaś w roku 1960, w którym nastąpią obchody 550-letniej zyciostwa pod Grunwaldem.

Liczne sceny nakręcone zostaną w Malborku, ongiś siedzibie wielkiego mistrza Krzyżaków, oraz na polach bitwy grunwaldzkiej.

Nakręcane są również z okazji Tysiąclecia filmy krótkometrażowe. Między innymi film o legendarnym królu Popielu realizowany jest w Kruszwicy, gdzie znajduje się słynna Mysia Wieża.

♦ Pierwsze w Polsce Muzeum Człowieka

Pierwsze w Polsce Muzeum Człowieka powstaje w Collegium Maius Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Organizują je znawcy antropologii. Gromadzone w Muzeum zbiory pochodzą z wykopalisk — głównie z Ostrowa Lednickiego i Biskupina. Między innymi znajduje się tam również odkopana w Biskupinie czaszka kobiety sprzed czterech tysięcy lat.

♦ Najstarsza szkoła rolnicza

Sto lat istnienia obchodzić będzie w przyszłym roku najstarsza w Polsce szkoła rolnicza w Czernichowie koło Krakowa. W tym długim okresie uczęszczało do niej przeszło 3 tysiące uczniów, z których wielu zasłynęło później jako wybitni naukowcy-rolnicy. Wychowankiem tej szkoły był między innymi wybitny bakteriolog dr Prażmowski.

♦ Książki i mapy dla niewidomych

Książki z tworzyw sztucznych przeznaczone dla niewidomych, drukuje krakowska spółdzielnia niewidomych i krakowski oddział Polskiego Związku Niewidomych. Książki drukowane są alfabetem Braille'a. Jednocześnie drukuje się na tworzywach sztucznych mapy.

♦ Co czwarty olsztyniak uczy się

Poważnie rozwinął się Olsztyn w ciągu piętnastu powojennych lat. Podczas działań wojennych miasto zniszczone zostało w 40 procentach. Obecnie Olsztyn liczy już 66 tysięcy mieszkańców czyli o 23 tysiące więcej, niż w 1939 roku, jego obszar zaś powiększył się o przeszło 100 hektarów. Nie tylko uprzątnięto wszystkie zniszczenia wojenne, lecz wybudowano także 500 nowych domów mieszkalnych, a według planów na najbliższe pięć lat stanie w Olsztynie dalszych 435 domów mieszkalnych i 75 budynków użyteczności społecznej. Do roku 1965 w powstających obecnie nowych dzielnicach zamieszka 30 tysięcy osób.

W budownictwie i zakładach przemysłowych Olsztyna pracuje przeszło 17 tysięcy osób. Rozbudowywany w dalszym ciągu w tym mieście, przemysł wzbogaci się o dalsze fabryki. Powstaną tam duże zakłady przemysłu gumowego, fabryka wyrobów metalowych i zakład włókienniczy. Zatrudnią one łącznie dalsze 10 tysięcy ludzi.

Dużymi osiągnięciami może pochwycić się Olsztyn również na polu oświaty. Co czwarty mieszkaniec tego miasta jest uczniem, studentem lub słuchaczem kursów dokształcających.

W ciągu ostatnich kilku lat wiele pracy włożono w odbudowę zniszczonych i budowę nowych szkół. Powstało więc sześć szkół podstawowych i osiem średnich, a do roku 1965 wybuduje się jeszcze dziewięć szkół podstawowych i cztery średnie. Największą jednak inwestycją szkolną, z której szczególnie dumni są mieszkańcy Olsztyna, było założenie w ostatnich latach Wyższej Szkoły Rolniczej. Obecnie w dzielnicy akademickiej — Kortowie mieszka i studiuje ponad półtora tysiąca młodzieży, znajdują się tam również liczne instytuty i zakłady naukowe.

♦ Odkrycie w toruńskim ratuszu

Szczałki ław piekarskich i kramów kupieckich z XIII wieku odnaleziono w podziemiach toruńskiego Ratusza podczas przeprowadzanych prac remontowych. Ratusz w Toruniu to jeden z piękniejszych zabytków architektury w Polsce. Odnalezione w podziemiach kramy kupieckie należą do rzadko spotykanych w Europie pamiatki średniowiecza. Podobne do nich kramy znajdują się dziś jedynie w Holandii.

♦ Krowie czworaczki

Krowie czworaczki-cieliczki przyszyły na świat w oborze Tadeusza Strzępki we wsi Grodzisko (powiat Strzyżów). Są to cielęta rasy czerwonej-polskiej. Po urodzeniu ważyły one po 14 kilogramów. Krową-rekordzistką i jej potomstwem opiekuje się lekarz weterynarii.

♦ 80-letni... sum

Suma-olbrzyma złowili rybacy szczecińscy na jeziorze Dąbie. Ryba miała 2 metry długości, jej waga wynosiła 42 kilogramy, a wiek oceniono na 80 lat. Była to największa ryba, złowiona po wojnie w tym jeziorze.

♦ Odkrycie w Sieluniu

Pozostałości po osadzie rybackiej z jedenastego wieku znaleźli przypadkowo rolnicy we wsi Sieluń w powiecie Maków Mazowiecki. Odkryto tam resztki naczyń z tego okresu, stare monety oraz ukryty w ziemi i torfie stary chodnik z kamieni. Obecnie grupa archeologów prowadzi na miejscu dokładne badania starej osady.

♦ Czerwona i niebieska woda

Kolorowe jeziora koło wsi Wieściszewice są jedną z osobliwości powiatu Kamieńna Góra na Dolnym Śląsku. Jedno z jezior posiada wodę o barwie niebieskiej i nazwane zostało Jezioro Niebieskim, drugie zaś, mieniące się purpurą, nazwano Jezioro Czerwonym.

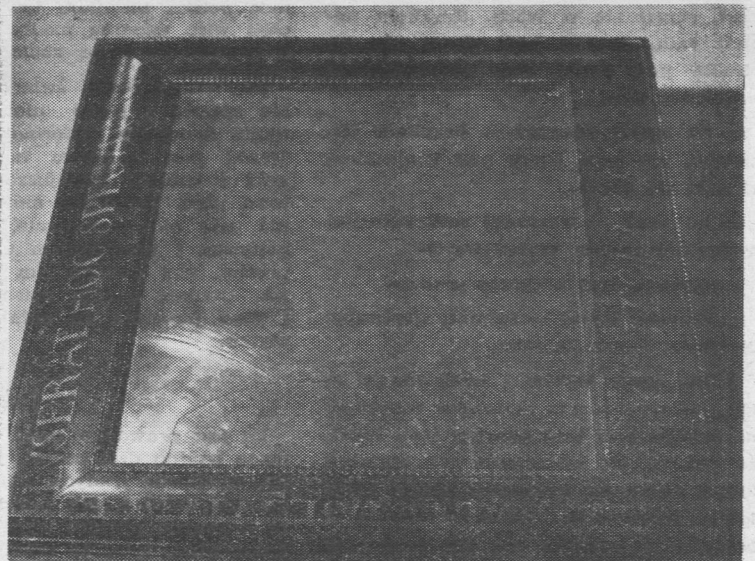
♦ Występy Teatru Leningradzkiego

Leningradzki Akademicki Teatr Dramatyczny imienia Aleksandra Puszkina, głośny ze swych sukcesów artystycznych, przybył do Polski na występy. Artyści radzieccy grali przy zapelnionej szelnie widowni, gorąco przyjmującej ich przedstawienia.

♦ Wieloryb w Pińczowie

Kości wieloryba sprzed milionów lat odkryto w kopalni kamienia budowlanego w Pińczowie (województwo kieleckie). W pińczowskiej kopalni zdarzyły się już kilkakrotnie wypadki odkrycia szkieletów różnych gatunków ryb, które przeleżały w ziemi miliony lat.

CZARNOKSIĘSKIE ZWIERCIADŁO W KTÓRYM PAN TWARDOWSKI MIAŁ WYWOŁAĆ DUCHA BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY



Oto zwierciadło w którym ukazała się królowi ukochana postać.

W MAŁYM, powiatowym miasteczku Węgrów Podlaski, odległym od Warszawy o 100 km. w kierunku wschodnim, postać Twardowskiego, jego praktyki i konszachty z diabłem w opowiadaniach ludzi miejscowych a „wielce wtajemniczonych” nabierają realnych kształtów.

Od dzieciaka do starca, w sklepie czy u fryzjera, wszędzie można zdobyć „jak najdokładniejsze” informacje o „legendarnej osobie polskiego Fausta. Kiedy słowa poparte są argumentem dużym i namacalnym, jakim jest ciężkie zwierciadło wiszące w zakrytym miejscowej fary, nie mamy już wątpliwości, że Twardowski istniał i reprezentuje nas na Księżycu, co w niedługim czasie zostanie stwierdzone, gdy pierwsza rakietka osiągnie srebrny glob.

Lustro jak lustro. Odlane z metalu, stopu niklu. Wykonane zostało w okolicach Ojcowa pod Krakowem, a ofiarowane przez jednego z fundatorów fary w początkach XVII wieku.

Samo zwierciadło wysokie jest na 22 cale, szerokie na 19. Oprawne jest w ramę dębową z napisem „Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes” co w tłumaczeniu polskim brzmi: „Twardowski pokazywał w tym zwierciadło sztuki czarnoksięskie”.

Zwierciadło jest pęknięte na trzy części, ale powodem tego było nie odbicie twarzy jakiegoś świątobliwego męża — jak głosi legenda. — Umieszczone nad wejściem do zakrytą kościelną spadło po prostu z wysokości trzech metrów i z jednego kawałka metalu zrobiły się trzy.

Niedawno z polecenia Polskiej Akademii Nauk badał zwierciadło dr Tadeusz Przyppkowski, który określił je jako największe i najcenniejsze lustro odlane w całości z metalu, jakie zna historia sztuki.

Ornament i grawerunki wykonane w metalu są podobne do stylu złotnictwa krakowskiego z XVI wieku. Literactwo na ramie jak i samo drzewo wskazują, że oprawę wykonano dopiero w XVIII wieku, a więc nie wiele miała ona wspólnego z mistrzem Twardowskim.

A legenda? Legenda o Twardowskim powiada, że wezwany na dwór króla Zygmunta Augusta miał przy pomocy magii i tego lustra wywołać ducha zmarłej małżonki królewskiej, Barbary Radziwiłłówny. Odbiło się to rzekomo w zamku knyszyńskim, leżącym na skraju puszczy.

Nie ma jednak zgodnej opinii co do autentyczności samego mistrza Twardowskiego. Jedni twierdzą, że był on postacią historycz-

na, że bywał właśnie na Podlasiu. Przytaczają fakt, że w powiecie wysoko-mazowieckim leży zaścianek drobnoszlachecki o nazwie Mystki-Rzym. Na skraju wsi miała niegdyś znajdować się karczma „Rzym”, w której nastąpiło rzekome spotkanie Twardowskiego z diabłem.

Sęk w tym, że w Polsce jest kilkanaście miejscowości o nazwie „Rzym” i według tradycji — przynajmniej w połowie były zastrzeżone karczmy. Podobno też — w Węgrowie, leżąc na tożu śmierci Twardowski wyrzekł się konszachty z diabłem, a zwierciadło ofiarował farsze.

Inni twierdzą, że mistrz studiował w Niemczech, później był koniuszym na dworze Zygmunta Augusta. Jednak w żadnym herbuarzu, kronice czy aktach chociażby kościelnych nie natrafiono na dowody istnienia takiej osoby.

Aleksander Brueckner — wielki uczony polski i wyrocznia z dzieł historycznych i literatury polskiej podaje w Encyklopedii Staropolskiej, że Twardowski to postać równie nieprawdziwa jak Sowizdrzał.

Może jednak kiedyś — szperając w starych papierzykach natrafimy na ślad mistrza Twardowskiego i może zostanie udowodnione, że właśnie on był właścicielem czarnoksięskiego zwierciadła z Węgrowa.

JERZY BARANOWSKI

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49
PARIS (10). — Tel. NOR 21-00
Metro: Strasbourg Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podrózne, handlowe, wypadkowe, zatargi kłótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenie dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie między 14-tą a 18-tą.

O DAWNYCH RYCERZACH I O WSPÓŁCZESNYM «RYCERSKIM»

„I ścisnąwszy konia ostrogami tak, iż rumak jakoby w powietrzu wyskoczył, rzucił się w wodę. Bryznięta nakół fala, mąż i koń skryli się na chwilę pod wodą, lecz wypłynęli w mgnieniu oka.

— Za moim panem! — krzyknął Michałko, ten sam, który pod Rudnikami chwałą się okrył.

— Za mną — wrzasnął przeraźliwym a ciekawym głosem Wołodyjowski.

I nurknął, nim krzyczeń przestał.

— Jezusie, Mario — ryknął, wspinając do skoku konia Zagłoba.

Wtem ława mężów i koni runęła w falę, aż wyskoczyła szalonym rozpędem na brzegi. Szał taki ogarnął tych ludzi, że pchały się chorągwie na wyścigi; krzyk komendy pomieszał się z krzykiem żołnierstwa, rzeka wystąpiła z brzegów i spieniła się na mleko w mgnieniu oka. Fala poczęła znosić nieco pułki, lecz konie, bodzone ostrogami, płynęły jakby nieprzejrzane stada delfinów, chrapiąc nozdrzami i stękając. Zapelnili tak rzekę, że tłum łbów końskich i ludzkich utworzył jakoby most, po którym mógłbyś przejść suchą nogą na drugi brzeg.”

Henryk Sienkiewicz — „Potop”.

SPIENIŁA się Pilica od wojsk hetmana Czarnieckiego, co to pod Warką srogie cieżki sprawił wojskom szwedzkim i pognął nieprzyjaciół aż do samej Warszawy. Spracowali się w czasie zwycięskiej bitwy dzielni rycerze, ba, spracował się nawet tak pan Zagłoba, że mu w gardle zaschło i odświeżyć je musiał zawartością manierki samego hetmana.

I choć Sienkiewicz nie pisze o dalszym postoju naszych dzielnych wojaków, mam jednak nadzieję, (znając przede wszystkim pana Zagłobę), że nadłożyli trochę drogi i zdążyli jeszcze podjechać dwa kilometry za Warkę, aby zapoznać się ze słynnymi na cały kraj piwnicami w Winiarach.

Gust wielebnego nuncjusza

Od wieków słynęła Warka ze wspólnych piwnic wypełnionych po brzegi beczkami wina i miodu, chwały europejskiej przysporzył jej ponoć również stary browar wyrabiający pieniste piwo. A z tym piwem to było podobno tak....

Pewnego razu (dokładnej daty ani nawet przybliżonej daty nikt jakoś w Warcie nie potrafi ustalić) przyjechał do Polski nuncjusz papieski. Król przyjmował gościa z wszelkimi honorami, dawał co miał najlepszego, nuncjuszowi najbardziej przypadło do gustu właśnie sławne wareckie piwo.

Wizyta dobiegła końca i dostojny gość udał się w drogę powrotną. A, że w onych czasach droga z Warszawy do Rzymu długa była i uciążliwa, przyplątało się choróbko i do bram świętego miasta przybył nuncjusz półprzytomny i z wysoką gorączką.

Do komnaty chorego zeszło się duchowieństwo, radzą i obserwują, jakby tu pomóc i ratunek jaki przynieść. Chory leży wciąż nieprzytomny, a ze spieczonych warg dochodzą tylko jakieś pojedyncze zniekształcone słowa. Coś jakby

sancta i coś jakby Warka. Widocznie, pomyśleli zebrani, błaga nuncjusz o pomoc polską nieznaną im świętą. Rozpoczęli więc wspólne modły do św. Warki o uratowanie życia zbolełego nuncjusza.

Gdy chory resztą świadomości zdał sobie sprawę z treści modłów, parsknął nagle śmiechem. Uformowany w gardle wrzód pod wpływem nagłego śmiechu pękł i sprawił nuncjuszowi natychmiastową ulgę. Teraz już można było wyjaśnić całe nieporozumienie. Otóż trawiony gorączką i pragnieniem chory wyszeptał prośbę, aby podano mu wareckiego piwa. Obolałe gardło zniekształciło słowa i stąd powstała ta cała zabawna pomyłka.

Jabłkowe losy

Ile jest prawdy w owej wareckiej anegdocie trudno dziś ocenić, jedno jest pewne, że dawne tradycje miasta przetrwały po dziś dzień i, jak przed wiekami, stare browarne piwnice wypełnione są beczkami wina, tyle, że młodymi, bo produkowanymi w Mazowieckiej Wytwórni Win.

Dwukilometrowy, błotnisty odcinek drogi z Warki do Winiar wypełniony jest długim sznurem chłopskich furmanek. Na wozach podskakują skrzynki i worki z kolorowymi darami jesieni — jabłkami. Na przyfabrycznym placu piętrzy się ogromna sterta owoców. Nie leżą one jednak długo.

Naładowane jabłkami transportery wyrzucają swą zawartość wprost w głęboką paszczę wielkich pras i wyciśnięty moszcz gumowymi wężami spływa dalej do wielkich dębowych beczek. Tu stoi sobie owocowy sok zależnie od potrzeby i stanu zapasu fabryki, czasami kilka dni a czasami i miesiące.

Aż wreszcie zmieszany i doprawiony według znanej tylko wareckim winiarzom recepty już jako zaczątek przyszłego wina przeżywa najprzeróżniejsze koleje losu. Ogrzewanie i studzenie, burzliwa fer-



Zabytkowy kościół Franciszkanów w Warce.

mentację i leżakowanie, pasteryzowanie, analizy, butelkowanie...

I znów zapełnia się droga między Winiarami i Warką. Znów skrzynki, tylko że ze szczerze ustawionymi butelkami z winem. Na zielonym tle szkła wesoło migają kolorowe nalepki. Na cześć dawnych rycerzy staczających pod Warką zwycięskie boje wizerunek średniowiecznej przybicy jest znakiem rozpoznawczym czerwonego, maderyzowanego wina „Rycerskiego”. Zielono-biało-czerwony ornament zachwala warecki „Vermouth”, zaprawiany ziołami sprowadzonymi z ojczyzny tego gatunku wina, z Italii. Stylizowane kiście winogron informują o zawartości mazowieckiego wina gronowego.

Nie tylko bowiem fabryka nadaje Warcę jej specyfikę, jeszcze mocniej podkreślają ją rozestane po tarasach brzegów Pilicy szerokie pola winnic. Mniejsze i bardziej kwaśne niż w krajach o cieplejszym klimacie, ale przecież wcale do rodne — rosną i dojrzewają na Mazowszu winogrona. W tej chwili porośniętych latoroślą jest już 30 hektarów, w najbliższych latach winnice rozrosną się jeszcze o dalsze 20 ha.

Śladem Pułaskiego

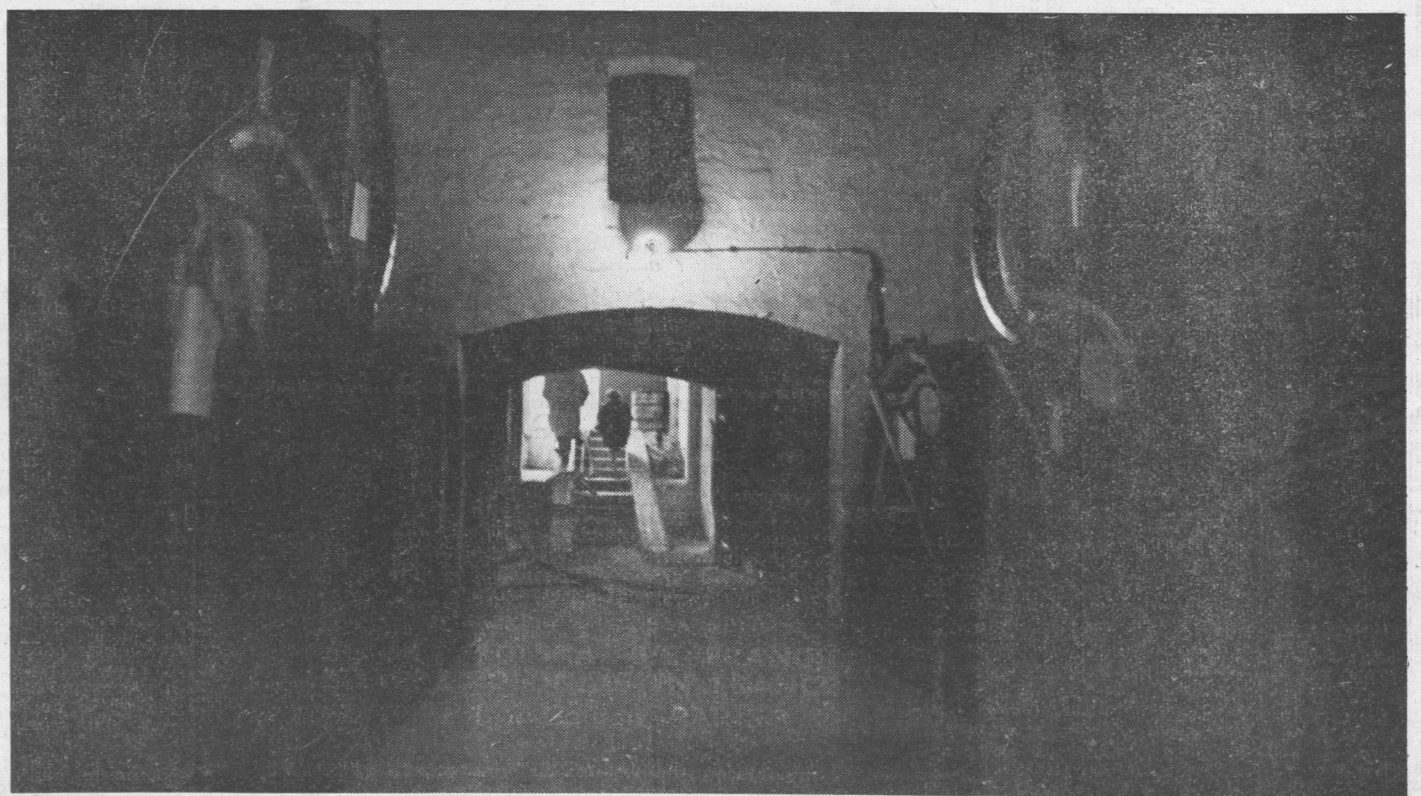
Rozrosną się winnice, zmieni się i sama wytwórnia. Już koło dawnych gmachów wyrastają nowe ściany przyszłych

hal i magazynów. Rozbudowa Mazowieckiej Wytwórni Win w Warce przewidziana jest do 1961 roku. Rozszerzy się i zmodernizuje się zakład i urządzenia, zatrudni więcej ludzi. Produkcja z 3 milionów litrów wzrośnie do 5 milionów litrów. Zwiększy się również produkcja ogórków konserwowych i pulpy truskawkowej.

Ambitne plany mazowieckich winiarzy nie ograniczają się jednak tylko do zwiększenia ilości cieszącego się dużym powodzeniem napoju. Chcą oni również zapoznać ze swym produktem rynki zagraniczne. Miesiąc temu z Winiar wyjechały daleko, hen, aż za Atlantyk pierwsze partie „Vermouthu” i „Rycerskiego”. Czy smakują one mieszkańcom Chicago, trudno jeszcze w tej chwili ustalić. W całej wytwórni wszyscy z ciekawością oczekują na jakieś wiadomości i ocenę, ale że transport statkiem jest dość długi, odpowiedź jeszcze nie ma. Czy ta pierwsza transakcja powiedzie się — okaże więc niedaleka już przyszłość. W każdym razie wino z Winiar, miejsca urodzenia polsko-amerykańskiego bohatera Kazimierza Pułaskiego, powędrowało w ślad za swym sławnym rodakiem za morza do innej części świata.

MARIA OLBRYCHT

Fot. WIESŁAW PRAZUCH



Piwnica z beczkami wina.

ORKIESTRA FILHARMONII NARODOWEJ WYSTĘPUJE W PARYŻU

pod dyr. Witolda Rowickiego

11 i 12 czerwca wystąpi w Paryżu orkiestra Filharmonii Narodowej z Warszawy. 11 czerwca solistą koncertu będzie Witold Małcużyński, który wykona z towarzyszeniem orkiestry koncert for-

mój samochód „Dauphine”. Zatrudnij do bagażnika namiot, składak i resztę ekwipunku turystycznego i jedź nad jeziora mazurskie. Potem Tatry. Odpoczywam tylko w atmosferze dużego wysiłku fizycznego.



Witold Rowicki podczas próby.

te pianowy f-moll Chopina. Ponadto orkiestra Filharmonii Narodowej odegra poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza „Stanisław i Anna Osświęcimowie”. Orkiestrę Filharmonii Narodowej poprowadzi czołowy dyrygent polski — Witold Rowicki. Korzystając z tej okazji zadaliśmy mu kilka pytań.

— Czy obecny wyjazd do Paryża jest pierwszym pańskim wyjazdem do Francji?

— Tak. We Francji dotychczas nie dyrygowałem, chociaż w czasie swej 27-letniej pracy dyrygowałem we wszystkich niemal krajach Europy.

— Kiedy wziął pan po raz pierwszy do ręki pałeczkę dyrygenta?

— W roku 1933 w Krakowie. Było to w dość oryginalnych okolicznościach. Przygotowywano właśnie operę — misterium Borzędowskiego. — Dyrygować miał mój profesor Walek-Walewski. W ostatniej chwili coś mu wypadło i operę dyrygowałem ja. I tak się zaczęło...

— Z dyrygenturą łączy się twórczość kompozytorska. Czy na tym polu ma pan również jakieś wybitne osiągnięcia?

— Teorię i kompozycję studiowałem m. in. u profesora Jachimeckiego i Malawskiego w Krakowie. Dużo komponowałem, ale nie przywiązuję wielkiej wagi do muzycznych wartości moich utworów. Pisałem po to, aby doskonale poznać rzemiosło kompozytorskie również od strony „kuchni”.

— Pańskie zagraniczne plany artystyczne?

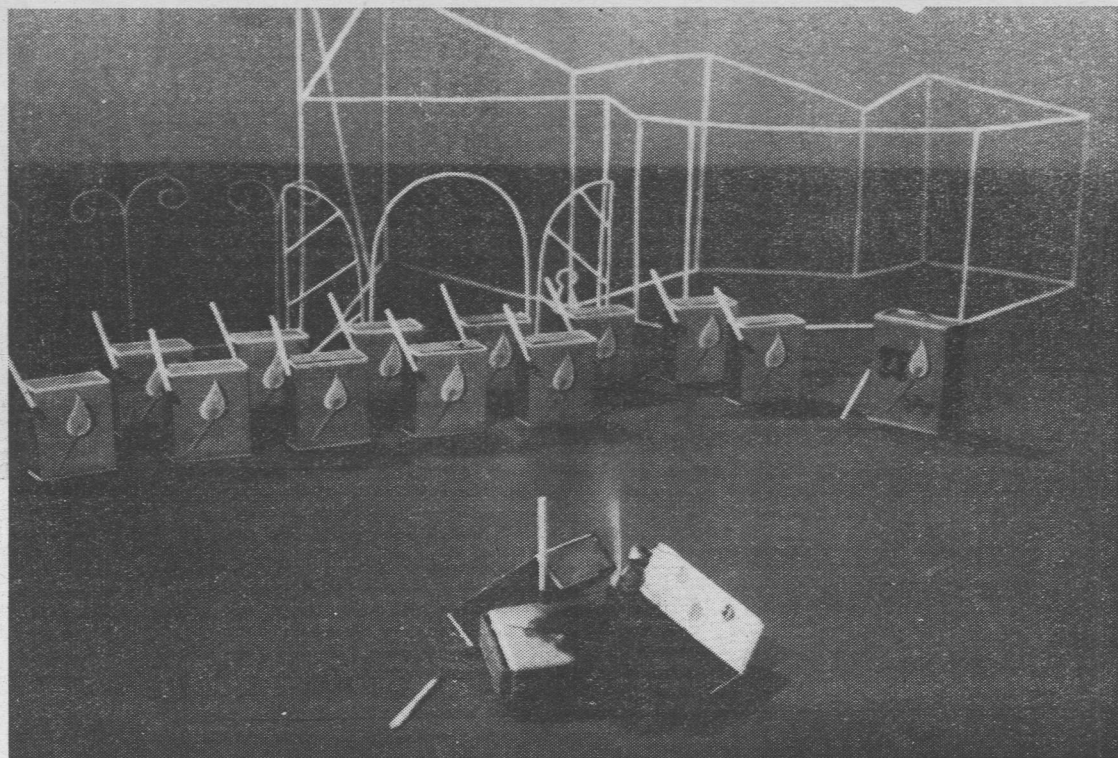
— Poza Paryżem, 9 czerwca dyrygować będę Filharmonią Narodową na międzynarodowym festiwalu muzycznym w Strassburgu, 14 czerwca w Bazylei, 15 czerwca w Donaueschingen a 16 czerwca we Fryburgu. Resztę sezonu koncertowego 1959-60 mam już całkowicie wypełnioną. Poza tournée po Związku Radzieckim, Anglii i Włoszech z Filharmonią Narodową mam wiele indywidualnych zaproszeń, a m. innymi do Austrii i Holandii. W przyszłym sezonie wyjadę również do Johannesburga, gdzie siedmiokrotnie dyrygować będę orkiestrą radiową SABC.

— Na koniec aktualne obecne pytanie. Jak zamierza pan spędzić urlop?

— Włóczęga po kraju to mój „konik”. Pomoże mi w tym

Wysilek fizyczny regeneruje również mój umysł, który w zawodzie dyrygenta musi być ciągle chłonny.

Rozmawiał
CZ. CHRUSCINSKI



Tragiczny koniec miłości zapalczanych zakochanych ludków. Za chwilę wszystko zginie w płomieniach.

Zmiana warty

NASTĘPNEGO dnia po galowym pokazie w Cannes polskiego filmu fabularnego „Małe dramaty” reżyserii Janusza Nasfetera, odbył się pokaz krótkometrażówki polskiej „Zmiana warty” zrealizowanej przez Halinę Bielicką i Włodzimierza Haupego.

Dzieje kukielek — zapalczanych pudełek, bohaterami bowiem w tym obrazie są właśnie przeżywające dramat miłosny pudełka zapałek, spotkały się z niezwykle miłym przyjęciem festiwalowej publiczności. Gdy na sali pogasty światła i pojawiły się pierwsze obrazy i kukiełki zaś rozpoczęły swoje dziesięćminutowe ekranowe dramatyczne życie — wśród widzów dał się słyszeć najpierw szmer i śmiech, spowodowany za pewne niezwykle plastyczną filmowych postaci, a potem zaległa wiele znacząca cisza, której nie zmącił nawet koniec filmu. Dopiero po kilku chwilach rozległy się huraganowe oklaski i burzliwe owacje. Film chwycił, i wiadomo już było, że powinien otrzymać jedną z festiwalowych nagród, gdyż był klasą w swym rodzaju. Tak też stało się. Werdyktem festiwalowym film warszawskiego małżeństwa reżyserskiego z stołecznej wytwórni filmów animowanych i kukielkowych „Miniatury”, otrzymał nagrodę specjalną jury festiwalu.

Jest to już trzeci tegoroczny triumf polskiej kinematografii na pokazach międzynarodowych. — Pierwszy nastąpił w Oberhausen na festiwalu filmów krótkometrażowych, drugi na ziemi południowo-amerykańskiej w Mar del Plata, a trzeci w Cannes.

Oto co mówią twórcy filmu o swoim filmie i zapalczanych ludkach, ich wielkich przeżyciach i końcowej polnie.

— Wróciwszy kiedyś z zakupami — opowiada p. Halina — mąż (czyli Włodzimierz Haupe — przypisek mój) przyniósł dwa tuziny pudełek zapałek. Rozsypane na stole pudełka ułożyły się w niezwykle wzór plastyczny, reprezentujący ciekawe i niespotykane możliwości jako tworzywo filmowe. Pudełka, najprostsza figura geometryczna, spotykana codziennie, dysponuje całą paletą ciekawych form wyrazu, od najbardziej abstrakcyjnych aż do najbardziej realistycznych. A właśnie poszukiwalimy nowych form, dokonując szeregu prób. Pudełka zapalczane wyskoczyły w porze najbardziej odpowiedniej. Postacie — pudełka obdarzyliśmy dodatkowymi elementami, koniecznymi do upersonifikowania naszych bohaterów. Pamiętaliśmy jednak, że im bardziej mamy prymitywną formę tym bardziej wzbogacimy środki wyrazu.

Pozostał problem tła. Jaka ma być dekoracja?

Z pomocą, najnie spodziewaniej przyszedł nam nasz syn, Piotruś, uczeń IV klasy. Pomyśli, aby zamiast dekoracji statycznych, wpro-

wadzić tylko kontury zaczerpnięte z jego rysunków. A więc ma być pałac — dobrze — ale niech tylko będą kontury ścian, okien, drzwi, podłoga i sufit, a także ściany nie są nam potrzebne — więc ich nie będzie.

Trzecią trudnością, jaką przyszło nam pokonać, było zagadnienie: jak powinni poruszać się nasi niezwykle bohaterowie? Ruch powinien być odpowiadać formie czyli postaciom — pudełkom. Wybraliśmy najprostszymi ruch: pudełko ziewa — wysuwa się szufladka, pudełko chrapie — szufladka drga w rytmie oddechu.

Skoro te wszystkie sprawy zostały przez nas pomyślnie rozwiązane, trzeba było zastanowić się nad treścią naszej opowieści o życiu zapalczanych bohaterów. Wiadomo, że ludzie najbardziej lubią historie romantyczne. Na fabułę wybraliśmy więc bajkę o zapalczonym ogniu miłości. A że zapałki ładnie wyglądają w szeregu, zrobiliśmy z nich żołnierzy, odbywających musztry, defilady, trzymających warty itp... Właśnie podczas takiej warty jeden z żołnierzyków zakochał się w panience z okienka. Na zbliżenie nie pozwala jednak zakochanym srogi dowódca, który sam zaleca się do pięknej zapalczanej dziewczyny. Koniec jest tragiczny — wielka miłość prowadzi do ogólnego pożaru. Aby cała historyjka nie była naiwnie liryczną i posiadała inną pointę niż sugeruje historyjka literacka, widz ostateczny wniosek wysnuć powinien z tablicy pamiątkowej umieszczonej na miejscu wypadku: „Nie palć”.

MIECZYSLAW WALASEK

LICEUM POLSKIE W PARYŻU

15, rue Lamandé, 15
PARIS XVII^e

dawniejsza Ecole Polonaise de Batignolles
założona w 1842, uznana w 1865 roku dekretem Napoleona III
za instytucję użyteczności publicznej.

przyjmuje zapisy do klasy VI
i do wyższych klas licealnych

WARUNKI PRZYJĘCIA: do kl. VI — ukończenie cours moyen 2^e année, do klas wyższych — świadectwo ukończenia odpowiedniej klasy liceum, collège lub cours complémentaire oraz egzamin z języka polskiego.

Podania przyjmuje Sekretariat Liceum. Do podania winny być dołączone: 1) Metryka, 2) Ostatnie świadectwo szkolne.

Nauka w liceum jest prowadzona w języku polskim. Dla uczniów słabo mówiących po polsku szkoła będzie organizowała na życzenie rodziców naukę przedmiotów matematyczno-przyrodniczych w języku francuskim.

Uczniowie Liceum przygotowują się do egzaminu na Certificat d'Etudes Primaires i Brevet d'Etudes du Premier Cycle de l'Enseignement de Second Degré. Świadectwo ukończenia Liceum uprawnia do wstępu na uczelnie wyższe w Polsce, a obywateli polskich we Francji także do wstępu na wyższe uczelnie we Francji. Uczniowie obywateli francuscy przygotowują się do Baccalauréat.

Nauka w Liceum jest bezpłatna.

Uczniowie Liceum mieszkają w internacie szkolnym za opłatą 9.000 fr. miesięcznie. Dzieci rodziców niezamożnych, inwalidów, emerytów, sieroty i półsieroty otrzymują stypendia szkolne od 2.000 fr. do 9.000 fr. miesięcznie.

Uczniowie Liceum mają prawo do bourses des mines. Wszyscy rodzice naszych uczniów pobierają allocations familiales na dzieci uczęszczające do naszej szkoły.

POLACY Z FRANCJI I BELGII — zapisujecie swoje dzieci do Liceum Polskiego w Paryżu. Zwracajcie się o informacje: Lycée polonais de Paris, 15, rue Lamandé, Paris-17.

Dyrekcja Liceum Polskiego

Prenumerując
„Tygodnik Polski”

oszczędzasz:
kwartalnie 120 fr.
półrocznie 340 fr.
rocznie 780 fr.



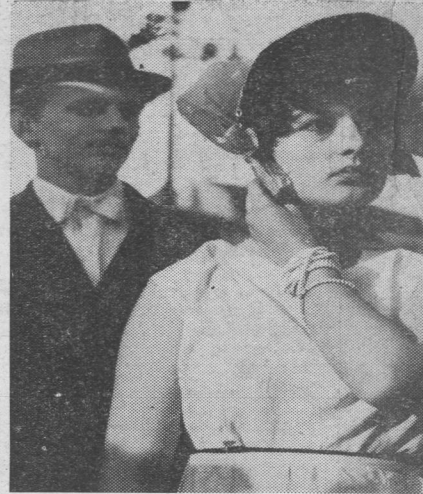
Albośmy to jacy taacy — my krakowscy żacy? Bawić się umiemy, a to grunt!

Tekst: TADEUSZ KURLUS

Zdjęcia: BOGDAN KRASICKI



— Dlaczego on nie przychodzi?... —



— Co za jakiś natrętny typ!



Oni sprawowali dwa dni i



Najpiękniejsza — królowa Iuvenalii — Marzena Malinowska.

IUVENALIA —

MŁODOŚĆ, radość i nastrój ogólnej zabawy znów wyznaczyły sobie d...
roczną randez-vous w podwawelskim grodzie. Przez dwa dni i dwie no...
Krakowem władali studenci. I nawet ponuracy, którzy pozamykali się i...
wszystkie spusty w mieszkaniach, dobrze to odczuli, bo rządy młodzieży odbija...
się tak donośnym echem, że aż się mury trzęsły.

Wszystko otrzymało zresztą pieczętkę legalności. Oto w sobotę na podiu...
wzniesione na krakowskim Rynku, który doskonale pamięta jeszcze tradycyjni...
średniowieczne zabawy uniwersyteckich żaków, wkroczyło dostojne grono pr...
fesorów. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jego Magnificencja profesor...
Stefan Grzybowski obwieścił: „urbi et orbi” i uprawomocnił własnoręcznie...
pod orędziem podpisem rozpoczęcie tegorocznych Iuvenaliów. Z kolei życzen...
radosnej zabawy złożył studentom drugi „ojciec” miasta — wiceprzewodniczący...
Prezydium Rady Narodowej dr J. Garlicki. W ten sposób Kraków przeszedł...
„w pacht” młodzieży. To, co od tej chwili zaczęło się dziać w szacowny...
grodzie, nie sposób wprost opisać.

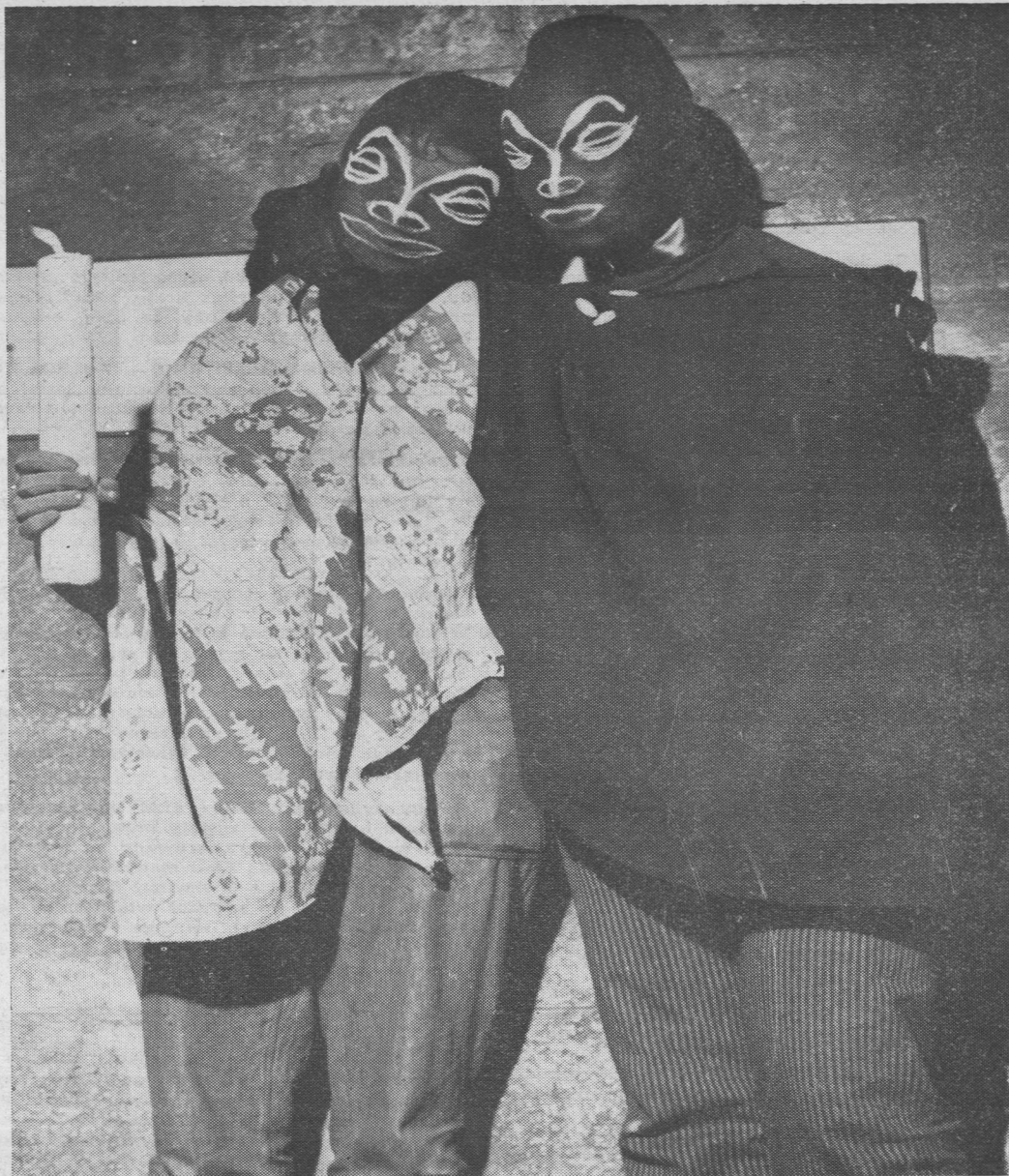
Studenci zapomnieli o tym, że zbliża się sesja egzaminacyjna, wyrzekli s...
troski o tradycyjnie pusty studencki trzos i tysiące innych kłopotów skład...
jących się na ich codzienny żywot. Żacy zrzucili codzienne szaty i poprzebiert...
się w najwymyślniejsze stroje. Ulicami wędrowały pstrokate tłumy, który...
nadawały ton kolorowe fatalaszki, prześcieradła białe i ufarbowane na czarn...
cylindry i słomkowe kapelusze, fraki i tużurki — Bóg wie skąd powyciągan...
a wszystko to w kraty, łaty i dziury.

Wszelakim wybrykiem, za „normalnych rządów” ojców miasta wprost n...
do pomyslenia, tym razem, groźna zazwyczaj milicja, jak gdyby nawet pat...



— Może umówiliśmy się gdzie indziej?...

— Niedobry jesteś! Tak długo czekałam.



To chyba przedstawiciele samego Belzebuba wzięli udział w krakowskim święcie młodzieży.



...dy w podwawelskim grodzie...

ŚMIECHU

nowała. Nawet w wypadkach, gdy swawola nieco przekraczała miarkę, protekcjonalnie przyrykała oczy.

Samochody milicyjne, taksówki i tramwaje dobrowolnie oddały się w jasyr studentom, wożąc ich po mieście za darmo, ale za to wesóły uśmiech. Ba, rzecz nie do wiary, ale żacy sprowokowali urzędujących na wieży Mariackiej strażaków i oto do ogólnej wrzawy, pośrodku nocy, dołączył się donośny mariacki hejnał. Zabawom nie było końca. Nie tylko studenci, nawet krakowscy mieszczaństwo wzięli rozbrat ze snem i dokazywali co niemiara.

Nie ma luvenaliów bez królowej. Wybory Najpiękniejszej odbyły się w hali sportowej „Wisły”. Jej mury aż jęczały pod naporem pragnących asystować elekcji tej, która przez cały rok rządzić ma sercami studentów.

Ciężkie zadanie mieli jurorzy. Dziesięć kandydatek do zaszczytnego tytułu, a jedna śliczniejsza od drugiej. W końcu wysoki sąd konkursowy ogłosił swą decyzję: palmę pierwszeństwa uzyskała Marzena Malinowska, studentka Wydziału Architektury Politechniki. U jej boku stanęły w orszaku dwie księżniczki: Małgorzata Mondschein z Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Teresa Białoń z Akademii Medycznej.

Koronacja królowej odbyła się w niedzielę wieczorem na Rynku. Podążyli tam wszyscy uczestnicy „luvenalii”, zrobił się taki tłok, że trudno byłoby wetknąć przystawioną szpilkę. A kronikarze mogą śmiało zanotować, że jeśli w ogóle istnieje piekło, to na kilka godzin przeniosło się ono pod Sukiennice.

I ja tam byłem, świetnie się bawiłem i serdecznie zapraszam na następną „luvenalia” — Anno Domini 1960.



— Ach ta dzisiejsza młodzież! Za moich czasów takich strojów nie było!

W STAREJ SZOPIE ZNALEZIONO 34 TUBY ZAWIERAJĄCE RAD DZIWNĄ ZAGADKĘ WYJAŚNI SĄD

SPRAWA, która poruszyła ostatnio opinię publiczną w kraju, to tak zwana afera radowa. Od paru tygodni prokuratura w Białymstoku prowadziła śledztwo przeciw lekarzowi onkologowi dr. Amelii Kostkowskiej. Oskarżona wnosiła zdrowym ludziom raka i z chęcią zysku proponowała im „taskawie” szkodliwą dla organizmu kurację — nasświetlanie radem.

Kilka dni temu dr. Amelia Kostkowska złożyła sensacyjne zeznanie: w Poroninie koło Zakopanego w willi, należącej do zmarłego wybitnego onkologa prof. Franciszka Łukaszczyka ukryte są duże zapasy cennego pierwiastka leczniczego — właśnie radu.

Wyjaśnijmy pokrótce, na czym polega rewelacyjność tego zeznania. Na raka, jedną z najstraszliwszych chorób, zbierających obecnie obfite żniwo tak w Polsce jak i zagranicą, nie wynaleziono jeszcze skutecznego lekarstwa. Jedynym antidotum, stosowanym przy jego leczeniu jest nasświetlanie radem, a radu jest ciągle za mało. Tysiące chorych czeka miesiącami na swoją kolejkę do gabinetu zabiegowego, często pomoc przychodzi za późno, bowiem zapasy tego cennego pierwiastka, jakimi dysponują polskie kliniki, są bardzo skąpe.

Wiedzą już jaką cenę płacą za rad chorzy. A jaką cenę musiałyby zapłacić państwo, gdyby chciało kupić rad zagranicą?

1 gram radu — 146 kilo złota

Wystarczy powiedzieć, że przed wojną wartość jednego grama radu równała się wartości 146 kilogramów złota. Ten sam gram kosztuje obecnie na rynku światowym 28 do 40 tysięcy dolarów.

A tymczasem okazuje się, że w Polsce od kilkunastu lat leży ukryty bezużytecznie skarb radowy. Rozumiecie teraz, jaką wagę miało zeznanie dr. Kostkowskiej.

Przedstawiciel prokuratury udał się natychmiast do Poronina. Informacje potwierdziły się. Podczas poszukiwań znaleziono zakopane w starej szopie w ogrodzie 34 tuby, zawierające rad. Każdą tubę chroniły osłony, wykonane z irydium, złota lub platyny.

Cały znaleziony skarb przewieziono do Warszawy. Specjalna komisja rzeczoznawców przy Instytucie Onkologii przystąpiła do szczegółowych badań, mających na celu dokładne ustalenie ilości znalezionego radu i ewentualnie jego pochodzenie.

Pod osłoną ołowianych płyt sześciu pracowników Instytutu, zachowując jak najdalej posuniętą ostrożność ze względu na istniejące niebezpieczeństwo radioaktywności, otworzyło pojemniki z radem. W 34 tubach znaleziono 254,59 mlgr. radu. Każdą tubę poddano dokładnym oględzinom. Każda była sygnowana jakimiś tajemniczymi literkami — przypuszczalnie inicjałami swoich byłych właścicieli.

Co oznaczają tajemne szyfry?

Część inicjałów odszyfrowano natychmiast.

Osiem tubek, noszących znaki RMS — to RAD MARIŁ SKŁODOWSKIEJ, część jednego grama radu, ofiarowanego niegdyś krajowemu lecznictwu przez Wielką Polkę. Tuby te były własnością Instytutu Radowego.

Część tub nosiła znaki PKR — POLSKI KOMITET RADOWY — ten rad zakupiony został przed wojną ze składek społecznych i stanowił również własność narodową.

Pozostało jeszcze kilka tub, opatrzonych tajemniczymi inicjałami EM, ELM, F, WCH, których naukowcy Instytutu nie potrafili zidentyfikować. Prokuratura białostocka stanęła przed nową zagadką: do kogo należał rad, opatrzony tymi literkami?

Rabka tajemnicy odstonili dwaj dziennikarze warszawskiej gazety popołudniowej „Express Wieczorny”. Wiadomo było, że część lekarzy posiadała przed wojną prywatne zapasy radu. Jednym z nich był znany naukowiec onkolog prof. Emil Ludwik Misiewicz. Po zmuszonych poszukiwaniach obaj dziennikarze ustalili, że profesor Misiewicz nie żyje, ale znaleziono mieszkającą w Łodzi jego żonę — Łucję Misiewicz. Dzięki niej rozwiązano część zagadki.

Tuby sygnowane EM i ELM były własnością jej męża i zakupione zostały przez niego w 1932 roku w Paryżu. Wygrawerowane na nich literki — to skrót nazwiska: Emil Meisels-Misiewicz, lub Emil Ludwik Meisels Misiewicz. Część radu z literkami WCH — to również własność profesora Misiewicza. Ofiarował mu go zamożny wuj, Wiktor Chajes, który na pamiątkę kazał wygrawerować na tubach swoje inicjały.

W wojskowym plecaku

Rad łódzkiego naukowca przeszedł długą i dramatyczną drogę. W czasie okupacji hitlerowskiej część tego radu wędrowała w wojskowym plecaku lwowskiego onkologa profesora Grabowskiego, część została zdeponowana u profesora Łukaszczyka, część zrabowali Niemcy. Po wojnie ze 160 mlgr. radu, jaki posiadał prof. Misiewicz, wróciło do niego tylko 16 mlgr. Jak oświadczył w 1945 roku profesor Łukaszczyk, zdeponowany u niego rad jakoby zabrali Niemcy.

Wyjaśnienia pani Łucji Misiewicz odstoniły tylko część prawdy. W dalszym ciągu nasuwa się pytanie, co skłoniło zmarłego w 1956 roku profesora Łukaszczyka do zatajenia posiadanego depozytu? Dlaczego zmarły profesor, otoczony niemiłym wybitnym specjalistą i patriotą, zdecydował się ukryć rad, zaprzeczając tym szansę uratowania życia wielu ludziom?

I wreszcie pytanie, kto jest właścicielem tajemniczej tuby, oznaczonej literą F?

Śledztwo trwa. Na wszystkie te pytania znajdziemy już wkrótce odpowiedź. Padnie ona z ławy oskarżonych na rozpoczynającym się wkrótce procesie dr. Kostkowskiej.

Tragedia w Merlebach

29 maja o godzinie 8.50 rano w kopalni Sainte Fontaine w Merlebach (Moselle) straszliwy wybuch pyłu węglowego pozbawił życia 14 górników. W katastrofie zostało rannych 40 górników w czym kilkunastu bardzo ciężko, tak iż zachodzi poważna obawa, że ilość ofiar podziemnego wybuchu znacznie wzrośnie.

Zorganizowana natychmiast akcja ratunkowa miała na celu przede wszystkim przewiezienie do specjalnych szpitali poparzonych górników. Zmobilizowano najwybitniejszych specjalistów, wojsko oddało do dyspozycji ekip ratowniczych samoloty. Mimo niezwykle intensywnej akcji ratunkowo-lekarskiej, mimo udziału największych w niej sław europejskich w dziedzinie oparzeń ilość ofiar wybuchu pyłowego wzrasta z dnia na dzień. W tej chwili wynosi już ona 15 osób.

W katastrofie w kopalni Sainte Fontaine zginęło dwóch naszych rodaków: górnicy Jan Piedziński i Franciszek Orłow. Wśród ciężko rannych znajduje się czterech dalszych Polaków. Stan ich jest bardzo ciężki.

W Merlebach panuje ogólna żałoba. Od piętnastu lat kroniki kopalniane nie notowały katastrofy, która by pociągnęła za sobą tyle ofiar. Prowadzone jest energiczne śledztwo mające na celu ustalenie przyczyn katastrofy. W koloniach górniczych w okolicy kopalni słyszy się wiele głosów na temat nieprzebiegania warunków bezpieczeństwa pracy w typowo pyłowej kopalni jaką jest Sainte Fontaine. Przez dwa dni po katastrofie, górnicy okręgu Merlebach przezwali pracę na znak żałoby.

Wśród ogólnej żałoby nikt nie zapomniał o niesieniu pomocy rannym górnikom. Setki i tysiące górników zaangażowało gotowość oddania krwi potrzebnej do transfuzji poparzonego, zajęto się osieroczonymi rodzinami, które otoczono natychmiast opieką.

Pierwsze wyniki śledztwa wskazują jako powód tragicznej katastrofy wybuch gazu oraz pyłu węglowego. Kopalnia Sainte Fontaine która rozpoczęła wydobywanie w roku 1908 jest jedną z największych kopalni zagłębia lotaryńskiego zatrudniając 2.800 górników przy dziennym urobku 6.000 ton. Czterdzieści lat temu w 1919 roku w kopalni tej na skutek zawalenia się stropu poniosło śmierć 20 górników. Tragedia z 29 maja br. jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem w kopalni.

1 czerwca odbył się w Merlebach uroczysty pogrzeb 15-tu ofiar tragicznego wypadku. W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy

górników oddając hołd pamięci współtowarzyszom pracy.

Pogrzeb 15-tu tragicznie zmarłych górników odbył się w poniedziałek dnia 1 czerwca w Sainte-Fontaine koło Merlebach. Po mszy odprowadzonej przez biskupa Metz i przemówieniach ministra Jean-neney, ruszył żałobny kondukt w którym wzięło udział 20 tysięcy przybyłych ze wszystkich stron górników.

Wśród piętnastu pochowanych górników znajdowało się trzech Polaków: Franciszek Orłow, Jan Piedziński, Józef Fajud. Andre Laureluc pozostawił żonę Polkę. Rodzinom pograżonym w głębokim smutku złożył serdeczne kondolence w imieniu Rządu Polskiego obecny na pogrzebie wicekonsul z Nancy Boberski.

P. Bartnikowskemu, korespondentowi „Tygodnika Polskiego” Redakcja składa tą drogą kondolence z powodu tragicznej śmierci jego szwagra Andre Laureluc.

LIST DO REDAKCJI

Uzupełniając notatkę zamieszczoną w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika Polskiego” mgr. Zbigniew Chrupek, adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego studiujący obecnie w Centre Europeen Universitaire w Nancy, prosi o zamieszczenie kilku dodatkowych informacji:

„Chciałbym za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” podziękować Rektorowi Robertowi Hennart za zaproszenie do Lille, Panom Profesorom Logié, Leroy oraz Godlewskiemu za miłe przyjęcie i gościnę. Również studentom Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, a szczególnie pp.: Jean Belot, Jean Fridrici, Frederic Philippe i Six Xavier za pełną troski i bardziej niż serdeczną opiekę nad nami”.

(Mgr. Chrupek miał wykład na temat „Aktualne aspekty polityczne i prawne granicy polsko-niemieckiej a sprawa bezpieczeństwa i pokoju w Europie” a jego kolega mgr. D. Wojtkowiak mówił na temat rodowodu granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie — przypisek redakcji.)

„Po naszych wykładach, na które oprócz wymienionych przez „Tygodnik Polski” profesorów przybyło około 50 studentów Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja pełna sympatii dla Polski. Mówcy popierali wysunięte przez nas tezy. Mając nadzieję, że redakcja zechce zamieścić mój list przesyłam życzenia dalszej pożytecznej pracy i bliskiego jubileuszu 100-numeru.

Mgr. Zbigniew Chrupek



KĄCIK OGRODNIKA...

Przysłowia ludowe na CZERWIEC: Deszczu gdy nie pada wiele, urodzaj się dobry ściele. ■ Gdy się Medard rozplacze, a Jaś nie utuli, popłacze pewnie aż do Urszuli. ■ Deszcz na Wita, źle z jęczmionem, źle na żyta, a gdy jeszcze Chrzyciel skropi, już ich wtedy nikt nie skopi.

Na roli...

We Francji czerwiec jest porą sianozęcia, a w pewnych okolicach rozpoczęciem żniw. Obsypuje się kukurydzą, buraki; obradła kartofle i przerywa mak; wyrzyna chwasty z zbóż; sadi flancę kapusty, tytoniu; orze, bronuje, zasila nawozami sztucznymi, przorywuje nawozy zielone; sieje się tatarak (sarrazin) i rzepę. W winnicach rolnik obcina, spryskuje krzewy, wiąże odnogi, przycinając końce.

...wśród warzyw...

przy każdej okazji i jak najczęściej motyka spulchnia się ziemię, przycinając tym korzonki różnych chwastów, a równocześnie two-

rzy się nawierzchnię, która przeszkadza wyparowywaniu wilgoci z głębszych warstw ziemi. Dlatego też słusznie się tu mówi, że *un binage vaut trois arrosage* (jedno spulchnienie warte trzech podlewań).

Na zagonach jak każdego miesiąca sadi się flance różnych gatunków sałat. Sład również należy w dalszym ciągu fasolę, krótką i tyczkową. Ta ostatnia, jak wiemy, dając obfity plon, wymaga głębokiego przekopania i użyczonego gruntu. Aż do końca czerwca można jeszcze sład groch, ale gatunek późny (tu specjalnie polecamy Ride de Knight, sucre). Sadzimy też w dalszym ciągu krzewy pomidorów i usuwamy stale wyrastające a niepotrzebne pędy. Kto jest amatorem mleczu (pissenlit) może posiać nasionka na rozsądę, którą posadzi w sierpniu, aby w ciągu zimy i wiosną mieć wspaniałe zbiory tej rośliny. Tak samo okazją do posiania dość gęsto cebulki białej (oignons blancs), którą w korszakami marynuje się w occle.

Różne objawy chorób ukazujące się na fasoli, grochu i pomidorach zwalczą się przy pomocy spryskiwań chemicznych (np. Heliones). Pamiętajmy, że bez wilgoci nic nie rośnie; jeśli polewamy ziemię, to mocno; jeśli przerywamy rośliny to jak najwcześniej.

...i w sadzie

Na drzewach, na których zawiazało się sporo owoców, usunęliśmy już uciążliwą „nadprodukcję”. W czerwcu doglądamy korony drzew, by uszkodniki nie niszczyły liści i młodych pędów. Skuteczną obronę przeprowadza się przy pomocy spryskiwań płynami, które nie posiadają już zawartości arszeniku, a to ze względu na trawę lub warzywa. Między innymi znajdujemy w sprzedaży na okres letni Bouille bordelaise, Elgete, Heliones.

Od czerwca do września trwa również letnia przycinka gałązek, które nie służą do rozrastania korony drzewa. W tym celu młode pędy grubości ołowka i mniejsze skracamy do długości 15 centymetrów na jabloniach, do 20 cm na gruszech, śliwkach, morelach (abricotiers) i brzoskwiinach (peches), zostawiając 3-4 listki na mocniejszych, 5-6 na

słabszych. Metodą tą (la taille Lorette) przyspieszamy formowanie kwiatów w roku przyszłym, wzmacniamy drzewo i skierowujemy

...I HODOWCY



Niedawno temu w „Tygodniku Polskim” doktor Zabiński opisywał doskonale królika i jego przystosowanie się do przyrody. Warto więc przypomnieć, że kura i królik są jakby uzupełnieniem ogrodnika warzywnego: spożywają odpadki i trawę, przysparzają nawozu.

Królik domowy, a raczej udomowiony, jak jego dziki brat, potrzebuje powietrza, światła i możliwie dużo przestrzeni i, jak u kur, higiena, zdrowe pomieszczenie, odpowiednio pożywienie są podstawą powodzenia hodowli. Królikarnia zawsze czysta, przewiewna, ale bez narażenia na działanie promieni słonecznych i na gwałtowne zmiany temperatury, które tak samo szkodzą jak ciemność i wilgoć. Uryna winna mieć odpływ, podściółka często zmieniana, pomieszczenie dezynfekowane, bo królik ulega szybko takim chorobom jak wzdęty brzuch, sapka nosa, świerzbu uszu; wtedy trzeba dezynfekować

jemy większą ilość soków koniecznych dla dorastającego obecnie owocu.

i królikarnię i gnój, by zarazek później nie wrócił z trawą lub chwastami do klatek.

Pożywienie: zielonka, ale bez przesady (młoda, zagrzana i mokra trawa są szkodliwe); furażerka (siano, lucerna, koniczyzna); pożywienie stałe (rzepa, brukiew, marchew, buraki, także bulwy dali). Z odpadków warzyw, kapusta największe pożywna i dająca witaminę C przeciw skorbutowi, to samo rzepa i brukiew. Kapusta daje podobno smak mięsu, unika się tego dając królikowi wodę. Liście sałaty są lekko trujące, więc nie za dużo. „Na ostrzenie zębka” można dawać korę wierzby, topoli, wiązu.

Królik w niewoli je co mu się daje, ale ostrożnie, bo w trawie jest: jaskółcze ziele (chellidoine), szczyk (mercuriale), mokrzyca ptasze ziele (mouron rouge), jaskier (renoncule), mak (pavot), a to rośliny trujące.

Głos ma Michalinka

JA IM POWIEM!

POZA oczami, poza plecami drugich jesteśmy wszyscy bardzo odważni i bojowi. Ale gdy trzeba komuś powiedzieć w oczy co naprawdę myślimy, — wówczas każdy z nas wykręca się niby jaszczurka. Jak to mniej więcej wygląda przekonałam się w ubiegłym tygodniu.

Wybrałam się w niedzielę z grupą znajomych na wycieczkę za miasto. Gdy przyjechaliśmy pociągami na miejsce, każdy chciał ruszyć w innym kierunku, toteż rozbiliśmy się na parę grup i umówili na siódmą wieczorem w kawiarni na dworcu, aby razem powrócić. Wspólne bilety kolejowe wzięli ze sobą pan Fiołek z panną Helcią.

Dzień minął bardzo szybko i przyjemnie. Przed godziną siódmą wieczorem wszyscy spotkaliśmy się w umówionym miejscu w świetnych humorach. Nie było tylko pana Fiołka i Helci. Czekamy, czekamy, powoli każdy traci cierpliwość bo już się robi późno. Dobry humor znika, a Fiołka ani Helci nie ma.

— To bezczelność, aby tak się spóźnić — uniósł się ze złością pan Michał.

— Zupełny brak wychowania — zasyczała pani Pyskiewiczowa.

— Gdyby ten Fiołek nie zabrał biletów, wyjechalibyśmy bez nich! — dodał zdenerwowany Gucio.

— Kretyn z kretynką! — rzuciła pani Joasia.

— Niech tylko przyjdą, już ja im powiem co myślę o takim bezczelnym postępowaniu!

— Ja też im przemówię do rozumu. I jeszcze jak!

— Po prostu zwymyślać za takie postępowanie — odgrażano się.

Wszyscy kipieli przeciw Fiołkowi i Helci. Ja także byłam wściekła. Aż tu wrześnie, po godzinnym opóźnieniu, oboje wracają, uśmiechnięci, jakby nigdy nic. Spojrzałam dookoła i czekałam na wybuch. Cze-

kałam na wrzask Pyskiewiczowej, na ostre wyrzuty Michasia, na pogroźki i przyrzeczone zwymyślanie. A tu nic. Wszyscy milczą. Wtedy nie wytrzymałam i wybuchłam.

— Jak można spóźnić się o godzinę? — krzyknęłam do przybyłych. — Co to za sposób? Wszyscy są na was oburzeni!

— Oburzeni? O, to przesada — uśmiechnęła się słodko pani Pyskiewicz — nic takiego się nie stało...

— Wypiliśmy przez ten czas spokojnie herbatę — dodał uprzejmie jej mąż.

— Parę minut spóźnienia, to się przecież każdemu może przydarzyć... — uśmiechał się pan Michał.

Myślałam, że pękne.

— Jakto, przecież przed chwilą mówił pan, że to bezczelność.

--- Kto? Ja?

— Tak. I wszyscy się tak złościли...

— Kto? My?

Całe towarzystwo spojrzało na mnie wrogo. A pan Fiołek się uniósł.

— Nie musiała pani na nas czekać. Trzeba było samej wyjechać...

— Właśnie — zawtórowali wszyscy jak jeden mąż. Potem pani Pyskiewiczowa objęła serdecznie Helcię, Michał poczęstował Fiołką papierosami i wszyscy ramie w ramie skierowali się w stronę dworca. Ja zostałam w tyle.

Czekajcie, czy ja kiedy powiem komu co myślę naprawdę!

Coś dla gospodyń

GDY DRZWI SIĘ PACZA

Zdarza się, że drzwi czasem się opuszczają i trą skrzydłem o podłogę, wskutek czego trudno je otworzyć a przytem w podłodze powstaje wyłobnienie.

Trzeba wtedy drzwi podważyć, unieść i sunąć z zawias. Najlepiej można to zrobić podkładając szeroki nóż kuchenny, na nim unieść nieco drzwi i w otworzoną szparę podsunąć kawałek drzewa, potem drzwi można już swobodnie zdjąć z zawias. Muszą to zrobić dwie osoby, jedna podsunie nóż, druga drzewo. Na zawiasy należy płaskie, cienkie metalowe kółeczka (rondelles).

Zawiasy naoliwić, najlepiej odrobiną oliwy używanej do maszyny do szycia i z powrotem osadzić drzwi na zawiasach.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Rady od serca

Szanowna Pani,

Co ty pani zrobiła, gdyby pani miała syna (a może pani ma?) i gdyby ten syn dorosły przyszedł do pani i powiedział tak: „Mamo! Ratuj mnie! Stało się nieszczęście. Dziewczyna z którą chodzę jest w ciąży. Wiem, że to ja jestem ojcem. Poradź mi co mam zrobić?”

Piszę do pani, jak do matki, bo własna matka zwymyślała mnie jak psa i omal że z domu nie wyrzuciła. A przecież nie mogę postąpić po świńsku z tą dziewczyną. Dotąd nie myślałam, żeby się z nią ożenić, ale skoro tak się stało, nie mam prawa jej życia marnować. W tym roku zacznę pracować. Będzie nam może bardzo ciężko, ale jakoś wyżyjemy. Co pani na to? Czy tak powinienem postąpić? Bo moja matka ani słyszeć nie chce żebym się żenił i mówi, że nie pozwoli bym życie swoje marnował dla jakiejś tam dziewczyny. A ona nie jest „jakaś tam”, tylko porządna dziewczyna. Przecież to moja wina, że tak się stało i chyba powinienem za ten krok odpowiadać.

Niedoświadczony

Mój drogi! Bardzo to miło w czasach gdy tyle złego pisze się i mówi o młodzieży, przeczytać list, który świadczy o dojrzałości, o poczuciu odpowiedzialności i o traktowaniu życia na serio.

Może to panu sprawi przykrość, ale dziwię się pańskiej matce. Ciekawa jestem, czy gdyby jej córce przytrafiła się taka przygoda, też tak samo by się zachowała. Niech pan ją zapyta o to.

Pańską decyzję uważam za jedynie słuszną i uczciwą. W stosunku do matki musi pan być w tym wypadku stanowczy i nieustępliwy. To jest smutne, że w ten sposób muszę panu radzić. Wolałabym, żeby matka pańska sama zrozumiała swój błąd i stała się dla pana prawdziwym przyjacielem — teraz, gdy tak pan potrzebuje tej przyjaźni. Życzę panu odwagi i szczęścia. Pańska matka może być dumna, że wychowała pana na uczciwego i porządnego człowieka.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Prosta i elegancka sukienka letnia z materiału surah w czarny drobny deseń na białym tle. Kołnierzyk z organdy wykrojony w szpic. Bolerko z tego samego materiału, bez kołnierza, rękaw trzyćwiertniowy.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 2 m. 55 surah, szer. 90 cm. na sukienkę; 1 m. 55, szer. 90 cm. na bolerko; 0 m. 40 organdy, szer. 90 cm. na kołnierzyk.

CZY DBASZ O LINIĘ?

ZYCZENIEM każdej niemal kobiety jest utrzymanie jak najdłuższej zgrabnej, szczupłej sylwetki. Nie wszystkie jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że anormalna waga nie tylko postarza i zniekształca linię, ale również — i przede wszystkim — jest objawem lub powodem stanów chorobowych.

Przeprowadzone ostatnio przez lekarzy specjalistów doświadczenia i badania wykazują, że z dwóch osób odżywiających się w analogiczny sposób, jedna może przybrać znacznie na wadze, druga — absolutnie nie.

Albowiem nie tylko odżywianie wpływa na tycie. Może być ono również między innymi wynikiem wadliwego funkcjonowania ośrodków nerwowych, na skutek przetych wstrząsów psychicznych lub ciężkich zmartwień. W takich wypadkach lekarze stosują środki uspokajające, leczą snem, przenoszą pacjenta do innego środowiska. Oczywiście jest, że leczenie takie stosuje się dopiero po dokładnej obserwacji pacjenta.

Oto kilka zasadniczych wniosków lekarzy na temat otyłości.

— Każda tęga osoba winna zezwyczyć, gdyż statystyki wykazują, że średnia ilość lat życia ludzi tęgich jest o 10 do 15 lat niższa, od średniej ludzi o tuszy normalnej.

— Nie należy czekać aż przybędzie kilkanaście kilogramów, żeby poradzić się lekarza, gdyż wtedy

leczenie staje się trudne i przewlekłe. Już stwierdzenie skłonności do tycia winno spowodować wizytę u lekarza.

— Ilość kilogramów wagi nie powinna przekraczać ilości centymetrów jakie mierzy się powyżej metra. Np. przy wzroście 1 m. 60 normalnie waga wynosi około 60 kg. Przy 1 m. 65 — 65 kg. Młodzień winna ważyć mniej. Np. 20-letnia dziewczyna może ważyć 52—54 kg przy wzroście 1 m. 60 i nie być przytem chuda.

— Otyłość powyżej lat 40 powoduje często cukrzycę, nadciśnienie krwi, kamienie żółciowe.

— Otyłość mogą leczyć tylko i wyłącznie lekarze. Przepisana przez

lekarza dieta wyklucza w znacznej mierze potrawy mączne i cukier, a lekarstwa — pomogą znieść tę dietę bez szkody dla zdrowia.

Przed rozpoczęciem leczenia, lekarz przeprowadza różne analizy i badania jak np. analizę moczu celem stwierdzenia czy nie zawiera cukru, bada ciśnienie krwi itd. itd., i następnie przepisuje odpowiednie środki.

— Otyłość u dzieci winna być również leczona.

Skłonności rodzinne do tycia są zjawiskiem częstym. Nie usprawiedliwiają one otyłości, świadczą jedynie o tym, że należy leczyć całą rodzinę.

SŁOWNIKI

DWORECKI. Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski, oprawa płócienna	2.300 fr.
JODŁOWSKI - TASZYCKI. Słownik ortograficzny, oprawa płócienna	350 fr.
KALINA. Słownik francusko-polski i pol.-fr. 2 t. opr.	2.300 fr.
— Słownik niemiecko-polski i polsko-niem., 2 t.	2.300 fr.
SZOBER. Słownik poprawnej polszczyzny, o. pl. 860 s.	1.950 fr.
Słownik wyrazów obcych (15.000 Wyrazów) opr. pl.	1.800 fr.

DO NABYCIA W KSIĘGARNI

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI
LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

Telefon: BALzac 10-57

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.
Katalogi na żądanie.

W SPRAWIE GRANIC NA ODRZE I NYSIE

Rozmaite środowiska polskiego wychodźstwa manifestują w ostatnim czasie swą wolę utrwalenia granicy na Odrze i Nysie.

Dnia 19 maja w lokalu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbyło się zebranie poświęcone sprawie granic nad Odrą i Nysą, na które przybyło około 60 osób. Referent w oparciu o bogaty materiał historyczny dowodził praw Polaków do tych ziem. Mówił on o sile ludu polskiego, który przetrwał wielowiekową germanizację. Jedną piątą część mieszkańców tych terenów zachowała tradycję i język polski.

W referacie było wiele akcentów w osobistych wspomnieniach własnych i innych Polaków, którzy prze-

bywając w czasie wojny w hitlerowskich obozach nad Odrą i Nysą, odnajdywali ślady polskiej kultury, polskiego tu niegdyś panowania. I tak np. w Lignicy był obóz jeńców polskich, którzy odnaleźli obraz pochodzący z XII wieku, przedstawiający Henryka Pobożnego. Usiłowania polskich jeńców, aby odczytać zarte napisy tak zdenerwowały hitlerowców, że zamalowali obraz.

Referent wspominał też księdza i lekarza z obozu, którzy mówili po polsku, po kaszubsku.

Dziś te ziemie zachodnie są gęsto zaludnione, urodziło się na nich 2 miliony młodych Polaków — powie dział referent. — Fakt z którym poważnie będą musieli się liczyć ci, którzy chcieliby nawrócić do polityki „Drang nach Osten”.

W referacie często cytowane były zdania wybitnych mężów stanu wielkich aliantów, którzy podkreślali prawa Polski do granic na Odrze i Nysie. Po referacie podjęta została rezolucja, w której obecni wyrażają swe stanowisko popierające granicę nad Odrze i Nysie — jako granicę jedynie sprawiedliwą. W rezolucji obecni wita ją też z zadowoleniem stanowisko prezydenta de Gaulle'a w tej sprawie.

B.O.



P. Janina Habela-Juin, Chambray, 6, rue Favre (Savoie). — „Wyjeżdżam 29 czerwca wozem do Polski.” Czy nie znalazłby się ktoś, kto chciałby skorzystać z okazji i przyłączyć się do pani Juin?

P. Janusz Anusiewicz, Warszawa, Ul. Mokotowska 61 m. 17. — „Jestem młodym pilotem sportowym, interesuję się, poza tym, literaturą i filmem. Bardzo chętnie nawiąże korespondencję z młodymi Polakami z zagranicy o podobnych zainteresowaniach.

P. Jerzy Noworzyn, Katowice, Ul. Wita Stwosza 17a. — „Mam lat 16, interesuję się filatelistyką, zbieram widokówki. Chcę korespondować z kolegami z Belgii i Francji”.

P. Marek Mielniczak, Warszawa, Ul. Tapiecka 4 m. 3. — Pragnę nawiązać kontakt ze zbieraczami znaczków pocztowych i korespondować po polsku względnie po angielsku.

P. Henryka Werner, Toruń, Ul. Poniatowskiego 1 m. 2. — Pragnęłaby zawrzeć znajomość z rodziną, która interesuje się filatelistyką.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

DAROWIZNA

P. Kochowski, Chanteclair (In.). Zapytuje pan co należy uczynić ze wzorem pełnomocnictwa, nadesłanym panu z Polski, celem uskutecznienia darowizny.

Wzór ten, przetłumaczony na język francuski, należy przekazać notariuszowi francuskiemu. Tenże po dokonaniu aktu winien zalegalizować swój podpis w sądzie. Dalsze legalizacje powinny nastąpić w Ministerstwie Sprawiedliwości, Ministerstwie Spraw Zagranicznych i wreszcie w konsulacie polskim. Dla względów praktycznych kilku notariuszy ma złożony swój podpis w konsulacie polskim, który bezpośrednio legalizuje ich dokumenty.

W sprawie przewozu mebli, auta i traktora, należy zwrócić się do konsulatu, który repatriantom ułatwia wszelkie formalności z tej dziedziny.

RENTY GÓRNICZE

Pan Władysław Kozak, La Feuillade (Charente). — Zapytuje Pan, czy na wypadek powrotu do Kraju, lata pracy we Francji będą zaliczone do Ubezpieczeń w Polsce.

Jeśli płacił Pan składki ubezpie-

zeniowe we Francji, po powrocie do Kraju należąc się Panu będzie renta francuska.

W sprawie otrzymywania renty w Polsce, należy się zwrócić do francuskiej Kasy ubezpieczeniowej, wypłacającej rentę francuską, ponieważ jest ona zobowiązana do udzielenia Panu pomocy i do przesłania Pańskiego wniosku o rentę do Polski.

Pan Bolesław Dziurka. — Do lat przepracowanych w kopalni francuskiej doliczają się lata przepracowane w kopalni polskiej.

W myśl konwencji polsko-francuskiej lata przepracowane we Francji jak i w Polsce dają prawo do renty, z tym, że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata pracy na jego terenie. Górnik nabywa uprawnienie do renty po osiągnięciu 55 lat.

ODSZKODOWANIE ZA KWATERUNEK

Pani Maria Spiec, Gryfino, woj. Szczecin. — W wypadku śmierci męża, wdowa ma prawo do darmowego kwatunku lub w braku takiego do odszkodowania w formie ekwiwalentu.

W CALONNE-RICOUART

Polscy górnicy byli licznie reprezentowani na Kongresie Syndykatu Górników C. G. T.

W ubiegłym miesiącu liczni delegaci zebrałi się w merostwie Calonne-Ricouart, gdzie odbył się 9-ty Kongres Syndykatu Górników Grupy Auchel.

Sekretarz Sekcji z Calonne-Ricouart przedstawił prezydium w skład którego weszli: p. Mancey, mer Calonne-Ricouart, delegat sztabu 6-go; F. Alloucherie, sekretarz generalny; J. Wróblewski, J. Damette, H. Lanciał. Między innymi do prezydium weszli: F. Kaczmarek, sekretarz Polskiej Sekcji z okręgu Marles-les-Mines i Czesław Guziński.

W Kongresie wziął udział sekretarz generalny Narodowej Federacji Górników CGT Henri Martel. Delegaci uczyli minutą ciszą pamięć polskiego działacza związkowego Franciszka Galacha, który poniósł tragiczną śmierć w kopalni na szybie 2-im.

Omawiając sprawy organizacyjne wyrażono uznanie polskiej sekcji z Marles, która liczy obecnie 800 aktywnych członków i 700 emerytów i wdów.

Z kolei omawiano sprawy bezpieczeństwa pracy i ubezpieczeń społecznych wokół których rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie Fr. Jankowskiego, skarbnika polskiej sekcji z Marles, który przedstawił osiągnię-

cia CGT uzyskane dla polskich górników.

Następnie Fr. Jankowski omówił specyficzne polskie rewindykacje, które zostały już skierowane do władz wyższych. Chodzi tu przede wszystkim o równoprawnienie polskich górników i ich rodzin do ubezpieczeń społecznych itp.

Unia departamentalna Pas-de-Calais postanowiła zwołać Konferencję sekcji polskich i grup językowych.

Polska delegacja na 9-tym kongresie grupy Auchel była jedną z najliczniejszych: składała się z 23 delegatów.

Do nowej komisji Wykonawczej zostało wybranych czterech Polaków: J. Wróblewski, Fr. Jankowski, Fr. Kaczmarek, St. Wabiński, a do kontroli kasowej wszedł J. Mikołajczyk.

Kongres zakończył się przemówieniem sekretarza generalnego NFG Henri Martel'a, który wezwał wszystkich górników do jedności działania.

Korespondent terenowy: J. W.

W niedzielę, dnia 31 maja, w Maison du Peuple w Noeux les Mines, odbył się zjazd polskich

sekcji CGT z departamentów Nord i Pas de Calais. Przez kilka godzin 35 delegatów z różnych miejscowości obradowało pod przewodnictwem p. Leszaka.

Na porządku dziennym stanęła przede wszystkim tak zwana sprawa rent westfalałów, a więc problem uregulowania należności za lata przepracowane w Westfalii przez polskich górników i zaliczenia ich do całości rent emerytalnych. Dotyczy to głównie górników w wieku poniżej 60 lat.

Sekcje polskie CGT rozpoczęły także przygotowania do ogólnofrancuskiego zjazdu CGT który ma się odbyć w Paryżu. Wybrano również Komisję Pracy i nowe władze polskich sekcji CGT.

W NIEDZIELE WSZYSCY DO DOMU POLSKIEGO W LIEGE

Zarząd Domu Polskiego w Liege zaprasza wszystkich rodaków, ich bliskich i znajomych na występy zespołu dziecięcego i młodzieżowego z Limburgii, które odbędą się w niedzielę dnia 7-go czerwca o godzinie 17 w Domu Polskim.

Zespół ten odegra sztukę pod tytułem „Trzewiczki szczęścia”. Następnie odbędą się występy grupy mandolinistów i tańce ludowe w wykonaniu tego samego zespołu.

Wieczorem, od godziny 19 rozpocznie się wieczorek taneczny. Przygrywać będzie polska orkiestra.

DZIECI ZAPRASZAJĄ

Na uroczystość „Dnia Matki”, która odbędzie się w niedzielę, 7 czerwca o godzinie 15,30 w sali parafialnej w Uckange (Moselle) wszystkich Polaków zapraszają serdecznie

DZIECI POLSKIE

WYCIECZKI DO POLSKI

W celu zapoznania Polaków z piękną polską wybrzeżą i starymi ziemiami piastowskimi, Stowarzyszenie Odra-Nysa organizuje WYCIECZKI NA ZIEMIE ZACHODNIE.

Przewidziane są dwie trasy:

1. Poznań, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Malbork, Olsztyn, Warszawa;

2. Poznań, Wrocław, Opole, Katowice, Oświęcim, Kraków, Kielce, Warszawa.

Odjazdy są przewidziane w dniach: 20 lipca — powrót 17 sierpnia oraz 17 sierpnia — powrót 14 września.

Warunki są następujące:

Cena wycieczki 36.000 franków. W kwocie tej wliczone są:
— Przejazd pociągiem z Lille do Poznania i z powrotem;
— Podróż autokarami podczas 8-dniowego zwiedzania Ziemi Zachodnich;
— Opłaty za hotele i restauracje;
— Wizy: zachodnio-niemiecka, belgijska i wschodnio-niemiecka.

Dla obywateli francuskich dochodzi opłata za wizę polską, w wysokości 4.350 franków.
Po zwiedzeniu Ziemi Zachodnich wycieczkowicze będą mieli możliwość odwiedzenia przez okres dwóch tygodni rodziny i bliskich.

Informacji udziela Stowarzyszenie ODRA-NYSA, 9, Cité Retiro, Paris-8. Telefon ANJou 60-91.

KOMUNIKAT

WSZYSCY DO BIACHE ST. WAAST NA 26 LIPCA

Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej, Komitet Pas-de-Calais i Nord, zawiadamia że obchód polskiego święta państwowego odbędzie się w niedzielę 26 lipca w lesie Biache Saint-Waast (P.-de-C.).

Jak corocznie zostanie przygotowany bogaty program artystyczny, w którym wystąpią artyści z polskimi tańcami i śpiewami lu-

dowymi. Ażeby umożliwić udział jak największej ilości ludności francuskiej i polskiej w tej uroczystości, przyjaciele naszego Stowarzyszenia już teraz zamawiają autobusy!

Obecnością na polskim święcie państwowym pogłębimy tradycyjną przyjaźń, która łączy naród francuski z polskim.

Szczegóły programu zostaną podane w następnym komunikacie. Zarząd Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Polskiej

WYSTĘPY ZESPOŁU HARNAMA WE FRANCJI

NIE MOGLIŚMY WAM PRZYWIEŹĆ CAŁEJ POLSKI
PRZYWOZIMY CZĄSTKĘ W PIOSENKACH I TAŃCACH

WA występy w Saint-Etienne, występ w Firminy, w Montceau-les-Mines, Le Creuzot, Lyonie, Ivry pod Paryżem — Zespół Tańca Ludowego im. Szymona Harnama z Łodzi obdarzył emigrację polską porcją prosto z Kraju przywiezionych dynamicznych oberków i mazurów, melanchoicznych kujawiaków, wesołych i smutnych pieśni, bajecznie kolorowych strojów.

Powodzenie występów było olbrzymie. W Welodromie w Saint-Etienne zebrało się ok. 20 tys. widzów, na następnych koncertach sale były przepelnione, często widzowie odchodzili z zalemem sprzed kasy teatru nie otrzymawszy biletu. „Harnam” podbił serca emigracji nie tylko swym szesnastoosobowym baletem, prowadzonym od dwunastu lat, od chwili założenia przez prof. Jadwigę Hryniewiecką. Czarowała widownię również i kapela zespołu, a solo skrzypcowe kierownika ka-

pele Zenona Hodora („Kujawiak” Wieniawskiego i „Mazur” Mlynarskiego), było niewątpliwie najpiękniejszym punktem programu. Podróż niebieskiego autokaru z „Harnamiakami” poprzez kolonie polskie składała się z nieustannych spotkań, powitań, zaproszeń

Raz się żyje, a Swojak z Montchanin też niech ma satysfakcję, że zespół „Harnama” na jego motorach gazował.

Skończyła się przejażdżka, kierownicza każde do autokaru siadać, a tu zjawia się inny rodak, pan doktor Specht.

— Jakże to, z pustym brzuchem chcecie tańczyć dziś wieczór? Jazda do mnie na podwieczorek!

Nie tylko Polacy zresztą. Przyjaciele Francuzi też uwzięli się na „Harnama” i ze swych objęć wypuścić młodzieży nie chcieli. Serdecznie przyjmowało zespół męstwo w Saint-Vallier; mer, p. Chalot i kierownik szkoły p. Chevalier, starzy przyjaciele Polaków i entuzjaści naszego folkloru, taskali skrzynie z najlepszym burgundem, pudła z ciastkami i zapraszali, częstowali, a przy tym i wspominali mile pobyt w naszym Kraju.

W La Machine, gdzie dwaj panowie Forsyrowie i pan Karczewski ze skóry wychodzili, by przedstawienie „Harnama” doprowadzić do skutku, nie kończyli się wiaty na cześć Łodzi i jej artystów.

— Od roku 1925 takiej frajdy nie mieliśmy, pamiętacie kumoter?

— No jakże, pamiętam przecież. Ostatnim razem przed 34 laty biskup częstochowski do nas zjechał i feta wielka była.

— Gdzież tam biskup. W dwudziestym piątym był mecz piłki nożnej, gracze z Polski przyjechali, żeby z naszymi się spróbować, a nie biskup.

Ci, którzy widzieli występy „Harnama” w pierwszych dniach, robili zespołowi reklamę na następne dni, a niektórzy entuzjaci folkloru z Saint-Etienne wędrowali szlakiem występów zespołu aż do Lyonu, czy nawet aż do Paryża.

Ale najbardziej wzruszające było spotkanie braci Michasiów. Na wieść, że przyjeżdża z Łodzi „Harnam”, a wraz z zespołem członek orkiestry, perkusista Bolesław Michaś, zjechał do Saint-Etienne brat jego z Londynu, p. Lucjan Michaś. I obaj bracia — ten znad Pilicy i ten znad Tami-

zy, uściskali się serdecznie, pierwszy raz od dwudziestu lat, aż tutaj, nad Loarą.

Zespół im Harnama zdobył serca emigrantów.

ŚWIĘTO POLSKIEGO
SPORTU I FOLKLORU
W PIENNES

Wielkie święto polskiego sportu i folkloru w Piennes zostało zorganizowane 31 maja przez FSGT.

Obok ciekawego i udanego programu sportowego osobny punkt programu stanowił występ zespołu pieśni i tańca „Krakowiak” Guesnain (Nord). Młodzież z Guesnain prawie że cały dzień bez przerwy występowała aby zaspokoić życzenia i serdeczne prośby Polaków mieszkających w tych okolicach.

Zaczął się od występów w Bouigny podczas popularnego „du casse”; potem w samym Piennes podczas przerwy w meczu „Etoile” (Ostricourt) JPS (Piennes). Polka tubelska, oberek i mazur cieszyły się takim powodzeniem, że służba porządkowa nie mogła sobie dać rady z setkami widzów, którzy wtargnęli na boisko, by bliżej obejrzeć tańczącą młodzież z północnej Francji.

Dopiero kilkakrotne gwizdki sędziów doprowadziły publiczność do porządku i mecz mógł się dalej toczyć, jednak z kilkuminutowym opóźnieniem.

Wieczorem podczas zawodów dżudo i zapasów w przerwach „Krakowiak” z Guesnain ponownie wystąpił. Sukces był olbrzymi: Polacy ze wschodniej Francji dawno nie oglądali zespołu wykonyującego tak ładnie polskie tańce ludowe.

W rozmowie z miejscową młodzieżą odniosłem wrażenie, że w Piennes młodzież chciałaby tańczyć i śpiewać po polsku tak jak robi to młodzież polska w innych okolicach Francji; niestety brak jest sił fachowych, inicjatywy własnej, a może i brakuje pomocy.



Gratulacje po występie

W dniach od 5 do 9 czerwca będzie występować we wschodniej Francji, po licznych sukcesach odniesionych w Nicei, Cannes, Lyonie i w Paryżu, polski Zespół Pieśni i Tańca „Harnama” z Łodzi zwany popularnie „Małym Mazowszem”. A oto kalendarzyk występów „Harnama”:

Dnia 5 czerwca, w piątek zespół „Harnama” wystąpi w Riesen Salle Moritz, FREY-MING-MERLEBACH. Początek o godzinie 20-ej.

Dnia 6 czerwca, w sobotę w METZ, w Palais des Fetes, Hotel des Mines, 21, av. Foch. Początek o g. 20.45.

Dnia 7 czerwca, w niedzielę, w STRASSBURGU, na święcie ludowym w Wacken, o g. 20.45.

Dnia 8 czerwca, w poniedziałek, w MULHOUSE, w sali Palais des Fetes, o godz. 20.45.

Dnia 9 czerwca, we wtorek, zespół „Harnama” wystąpi w NANCY w Salle Poirer, o 20.45.

i przyjeść. Gdy przyjechali we środę do Montchanin, wyrwać się stamtąd nie było sposobu. No bo jakże nie zjeść obiadu w „Cafe Bois Bretou” u pana Teodora Olejniczaka, który już od lat nie gościł w swym zakładzie takiej grupy rodaków z Kraju. Ledwie skończył się wystawny obiad, a tu już sąsiad restauratora, pan Alojzy Makowski wytacza ze swego garażu motorowy skuter, motocykle i samochody.

— Allez, bierzcie i jeźdźcie! Drogi dobre, sprzęt też! No, na co czekacie, chłopaki?

Rzeczywiście, jak tu oprzeć się takiej pokusie. Chłopcy powiadali na co się dało i dalej jeździć po szosach, drogach i drózkach.

SPOTKANIE W POITIERS

Pan Karolewicz—mistrz Francji w bilardzie

„Monsieur Felix” (tak go w Poitiers wszyscy nazywają. Bo trudno wymówić nazwisko Karolewicz) jest uważany za jednego z najlepszych bilardzistów we Francji, pomimo tego, że tytuł

kim „Gomy” — „Pana Felixa” nie znajdują. Już drugi miesiąc nie ma go w pracy. Zachorował i leży w domu. Wypada więc odzyskać rue de l'Arceau, przy której mieszka „Pan Felix”.

wszystkie zawody. Razem z nim przeżywałam emocje, cieszyłam się zwycięstwami i martwiłam... porażkami.

Bilard to pasjonująca gra i dla grających i dla widzów. Trzeba się oczywiście tylko na niej trochę znać. Ja przez tych kilkanaście lat poznałam prawie wszystkie jej tajniki.

Turnieje trwają zwykle po cztery, czy pięć dni. Gra każdy z każdym. Zawody takie wymagają dużej kondycji fizycznej i psychicznej. Pan nie mógłby zostać dobrym bilardzistą. Niech pan popatrzy, co pan zrobił z pudełkiem zapatek. Całe pan obskubał w czasie naszej rozmowy — to znaczy nerwowość, a do bilardu trzeba spokoju, wielkiego spokoju i skupienia.

Mój mąż ma żelazne nerwy. To się nie tylko ujawniało przy stole bilardowym, ale teraz w czasie tej choroby...

Wie pan on wyzdrowieje, na pewno wyzdrowieje... musi wyzdrowieć, ale już chyba w bilard grać będzie mało. W turniejach zastąpi go inni — młodzi, których wiele nauczył. „Felix” przez dłuższy czas udzielał bezpłatnych lekcji sztuki bilardowej. Na te lekcje to przyjeżdżali nawet ludzie z pobliskich miast i miasteczek. Są rezultaty: taki np. Christian Dauze — uczeń męża — już teraz wygrywa wiele spotkań.

W roku 1957, gdy mąż zdobył mistrzostwo Francji, w Poitiers wydano wielkie przyjęcie. O tutaj, proszę popatrzeć, wycinki z gazety „Nouvelles Republique”,

która całe to przyjęcie szczegółowo opisała. Tu są dyplomy, zdjęcie i listy gratulacyjne od wielu najlepszych bilardzistów z różnych



Pan Karolewicz daje pokaz gry w Cafe de la Paix.

mistrzowski udało mu się zdobyć tylko jeden raz — w roku 1957. Od patrona kafejki dowiaduję się, że jest on członkiem klubu bilardzistów istniejącym przy tej kawiarni, a z zawodu jest... fryzjerem i pracuje w salonie „Gomy” znajdującym się przy głównym placu Poitiers.

Postanowiłem odnaleźć „Pana Felixa” i przeprowadzić z nim rozmowę dla naszej gazety. Niestety, w zakładzie fryzjers-

Po długich poszukiwaniach znajduję wreszcie skromny domek zamieszkały przez pp. Karolewiczów.

— Przepraszam, ale mąż teraz śpi i dzisiaj się trochę gorzej czuje. Nie będzie mógł pan z nim rozmawiać — mówi do mnie zmarłówna pani Karolewicz.

Chcecie napisać o nim, o jego sukcesach, bilardowych? — Mogę wszystko opowiedzieć. Zawsze zabierał mnie ze sobą na

MAŁA
KRONIKAJubileusz „Harmonii” w
Castop-Schwerin

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy istnienia Koła Spiewu „Harmonia” z Castop-Schwerin zorganizowano uroczystą akademię w sali p. Salfeld w dniu 24 maja 1959. Jednocześnie uczczono piętnastą rocznicę zgonu zasłużonego dyrygenta „Harmonii”, Ludwika Kubiacyzka. Członkowie Koła udali się ze sztandarami na cmentarz i na grobie Kubiacyzka złożyli wieńiec.

Zawody modeli latających
w Montceau

W konkursie modeli latających, który odbył się w niedzielę 24 maja, na terenie w Montceau Ponnilloux (S. et L.) wielu Polaków odniosło sukcesy.

W kategorii debiutantów konstruktorów małych szybowców p. Nowacki z Montceau zdobył 6-te miejsce, a p. Krupski, również z Montceau, 18-te miejsce. W kategorii narodowej konstruktorów szybowców p. Kapelski (Montceau) zakwalifikował się na 6-te miejsce, natomiast p. Kuropas w narodowej kategorii modeli motorowych wagi 400 gramów uzyskał drugie miejsce i 9-te miejsce w kategorii międzynarodowej szybowców.

W zawodach modeli latających brał udział klub modelarzy z Roanne, Vichy, Bourges, Clermont-Ferrand, Issoudun i Montceau-les-Mines. Zawody ściągnęły bardzo licznych widzów.

KOMUNIKAT ZUPRO

Podaje się do ogólnej wiadomości członkom i sympatykom ZUPRO o wycieczce do Polski. Wyjazd koleją 4 lipca, powrót 27 lipca. Zapisy przyjmują: kol. Sikorski Władysław, 31, rue Condé, La Madeleine (Nord); Dunajski Feliks, 32, rue Crocquet, Lille. Pisać również można do ZUPRO, 100, rue Martyrs de la Resistance, Lambersart (Nord).

KRONIKA ŻAŁOBNA



Maria Chmielewska

Ostatnio zmarła w Paryżu Maria Chmielewska, jedna ze współzałożycielek Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej, uczestniczka Ruchu Oporu, znana działaczka społeczna. W mieszkaniu Państwa Chmielewskich, przy 4-ter, rue des Ecoles, w czerwcu 1944, w obecności Fryderyka i Ireny Joliot-Curie, Maurice Thiedot, dr. Wandy Gaussé i siostry Zmarłej, pani Segal, założone zostało Stowarzyszenie „Amitié Franco-Polonaise”.

Profesor Jean Hugonnot poświęcając Zmarłej obszerną wzmiankę w miesięczniku Stowarzyszenia, stwierdza w zakończeniu, że była ona przykładem całkowitego oddania idei przyjaźni między dwoma narodami.

Cześć Jej Pamięci.



Zdjęcie rodzinne mistrza.

stron Francji. Niech się pan nie dźwiwi, to naprawdę dla nas miłe pamiątki. Zjemy tutaj we Francji już tak dawno, najpierw na Północy a potem tu w Poitiers, to naprawdę miło zdobyć taki tytuł, być przez wszystkich poważany.

— Dziękuję Pani Karolewicz za rozmowę i życzę jej mężowi szybkiego powrotu do zdrowia. ad.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(24)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna ją wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem sietki na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przynajmniej do popełnienia zbrodni. Za wstawieniem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa w związku z opieką nad dziećmi Walczakowej, poznaje innych lokatorów domu przy ul. Bliskiej, m. in. doktora Gawrę.

Bezinteresowność pieniężna, bo patrzyłam na tyle trzeźwo, że rozumiałam, w czym swój interes widział Zamorski.

Zresztą, wcale tego nawet nie ukrywał: odmładzał się wewnętrznie, mógł zdobyć rozgłos, mógł zabłysnąć swoją inteligencją i talentem. Cóż, właściwie chyba czysta bezinteresowność nie istnieje. Ale zawsze to przyjemnie, gdy widzi się zapal ludzki. Przyjemnie także stwierdzić, że Zamorski to człowiek odważny, nie wahający się wsadzić głowę w paszczę dzikiego zwierzęcia. Ba, nawet chyba lubiący ryzyko. Stary gracz, stary hazardzista. Ale grał chyba dlatego, że lubił hazard, nie zaś dla zdobycia pieniędzy. A umiłowanie gry dla gry — to znów coś bardzo ludzkiego i wcale nie tak złego. Bez hazardu wiele rzeczy nie dokonałoby się w świecie. Zamorski teraz grał o Walczakową. Jej sprawy znalazły się w dobrych rękach.

Przypuszczając, że moja wizyta u mecenasa może się przedłużyć, przed wyjściem nakryłam stolik barwną serwetą z „Cepelii” ustawiłam kwieciste fajansowe filiżanki, talerzyki i cukierniczkę. Na półmiesieczku ćwierć kilo drobnych ciastek, oczywiście z małej ciastkarni na Mokotowskiej przy placu Zbawiciela. Od lat ten niepozorny sklepik był świątynią moich grzechów z zakresu łakomstwa i słodkiego obżarstwa.

— Chodź na drugą stronę! — Jadźka pociągnęła mnie mocno za ramię, gdyśmy kiedyś przechodziły tamtędy.

— Ależ dlaczego? Co się stało? — opierałam się.

— Kobiety w naszym wieku powinny z daleka omijać takie miejsca! — wskazała palcem na ciastkarnię. — Tam czai się nasz wróg — otyłość, której musimy unikać.

— A ja się nie boję — roześmiałam się głośno.

Ale Jadźka mówiła poważnie jak nigdy:

— Rób jak chcesz. Nie masz męża, możesz ryzykować. Ja nie.

— Ale co ty wygadujesz? Twój mąż zawsze twierdzi, że uwielbia grube kobiety.

Spojrzała na mnie z politowaniem i oczy wzniosła do nieba, opierając wzrok mniej więcej na szczycie wieży kościelnej:

— Boże, święta naiwność! Taki mężczyzna uwielbia, dowiedz się o tym, uwielbia grube, aż pewnego razu pozna suchą jak tyczka, bez piersi, bez — przepraszam cię — pupy i ani się obejrzy i już nie masz chłopca. Już wole być ostrożna i zachować miarę...

Dobrze, że sobie przypomniałam Jadźkę. Muszę jutro iść w sprawie tej posady. Namyślałam się: może ten inżynier nie taki groźny, na jakiego wygląda.

Włączyłam maszynkę elektryczną, postawiłam na niej czajnik z wodą, a na nim biały porcelanowy czajniczek na esencję z garścią suchej herbaty. Podeszłam do okna. U doktora Gawry już ciemno. Niedługo czekałam na ożywione głosy w przedpokoju u Wrzesińskich. Ktoś wyszedł, zegnany przez oboje. Ale nie schodził po schodach. Czekał aż drzwi się za nim zamknęły. Wtedy usłyszałam pukanie

do moich drzwi. Otworzyłam. To ten, na kogo czekałam.

Gdy usiedliśmy przy filiżankach pełnych płynu podobnego do rozpuszczonego bursztynu, w pokoju zrobiło się nagle niezwykle ciepło, przytulnie, wypełnił się on obecnością nas obojga.

— Jak tam mały Andrzejek? — zapytałam, ażeby jakoś nawiązać rozmowę.

— Już lepiej, gorączka spadła — Gawra odpowiedział krótko, jakby chcąc pominąć drobne sprawy i oczekując na rewanz ode mnie za jego wczorajszą szczerść.

Nie udawałam, że nie rozumiem.

— Mielibyśmy dokończyć naszą wczorajszą rozmowę. Czyż nie tak, panie doktorze?

Gawra obruszył się:

— Nie chciałbym, ażeby pani mnie źle zrozumiała. Proszę nie mówić w ten sposób, jakbym panią do czegośkolwiek zobowiązał. W takiej atmosferze rozmowa nasza stać się może jałowa, a nawet obłudna.

Nie przypuszczałam, że jest aż tak uczulo-



ny. Zdawało mi się, że żałował swojej wczorajszej otwartości, tego że wywnętrzał się przed zupełnie przypadkową osobą, że jakby usprawiedliwiał się z samobójstwa popełnionego przez najbliższą osobę. Wszystko, co powiedział, mogło być prawdą, ale mogło też stanowić tylko część prawdy. Ów brak tego, co nazywał „wolą życia”, mógł w Gladys wyniknąć nie tylko z naprawdą niewiadomych, nieodkrytych przez naukę przyczyn psychicznych czy fizjologicznych. Gladys przeżyć mogła jakieś wielkie rozczarowanie, wielki zawód czy rozpacz, spowodowane przez tego człowieka. Z niewiadomych powodów mógł być wczoraj ulec sam sobie i odkryć przede mną swój niepokój — i prawdę. Albowiem najczęściej odsłania się prawdę, gdy chce się ją zakryć. Dziś pewno żałował swojej wylewności. Przyjść mógł do mnie tylko dlatego, że się ze mną umówił, ale odtąd unikać mnie będzie starannie.

Nie przyjdzie mu to trudno: tak wiele lat mijaliśmy się nie stykając się ze sobą, jakbyśmy żyli na różnych planetach, mimo że przedzielało nas tylko kilkanaście metrów podwórka. Jeśli tak miało się stać, widziałam z tak bliska doktora Gawrę po raz ostatni. Może po raz ostatni: Nie wiem dlaczego „ale

myśl o tym była dla mnie nieprzyjemna. Wszystko, co w myślach zarzucałam temu człowiekowi, o co go podejrzewałam, stanowiło przecież tylko jedną z wielu ewentualności życia, a nie pewność. Myśląc źle o Gawrze, doszukując się w jego szczerści i w jego wyznaniu czegoś podstępного, starałam się uczynić nie co innego, jak odsunąć, zagłuszyć to, co naprawdę o nim myślałam, biorąc po prostu to, co mówił, za szczerze wyznanie cierpiącego człowieka.

Ale może się zdarzyć tak, że rzeczywiście nigdy już nie będę siedziała naprzeciw niego przy małym, kawalerskim stoliku, w pachnących oparach świeżo zaparzonej herbaty. Rozstaniemy się jak ludzie, którzy przypadkiem wypili ze sobą herbatę, jak dwoje gości kawiarnianych, nieznanym sobie, siedzących razem z powodu braku wolnych stolików. Pozostaną między nami pośpiesznie wymienione ukłony w półciemnej bramie, ukłony czynione zdawkowo, bez spojrzenia sobie w oczy, ukłony nic nie znaczące i prowadzące do nikąd. Łatwo tak stać się może, jeśli nie wyjdę naprzeciw temu człowiekowi i odtrącę go z powodu własnych podejrzeń, którym sama nie ufam i nie daję wiary. Nie rozwijać znajomości z doktorem Gawrą, a pozostać tylko z jego wczorajszym wyznaniem, to w pewnym sensie tak, jakbym pamiętnej nocy po wysłuchaniu opowieści Walczakowej wyprosiła ją za drzwi i zajęła się swoją posadą.

— Nie, panie doktorze — odpowiedziałam, bo nie chciałam tracić dla siebie żadnego człowieka i na pewno nie chciałam tracić Gawry — To, o co pan mnie pytał, dla mnie samej stanowi ciekawy problem. Chcę odpowiedzieć na pańskie pytanie, gdyż w ten sposób odpowiem sobie samej na wiele pytań, które mnie dręczą. Pan ma rację, panie doktorze, sądząc, że okres po zwolnieniu mnie z pracy ma dla mnie duże znaczenie. Z pracą

moją byłam silnie związana... Jestem człowiekiem samotnym, któremu przez dwanaście lat ta praca wypełniała życie. Niestety, jednocześnie zbyt oddalałam się od ludzi. W ostatnim za to czasie zbliżyłam się znów do ludzkich spraw. Pan się uśmiecha... Nie, nie próżniactwo to sprawiło. Marzę o pracy, muszę pracować, szukam pracy. Ale widzi pan, tak jakoś zostałam niepostrzeżenie, bez specjalnych wysiłków z mojej strony wciągnięta w życie innych. I w tym znajduję jakąś rację mego istnienia. Ludzie ludziom potwierdzają ich istnienie. Czy wiedzieliśmy, kim jesteśmy, jacy jesteśmy, gdybyśmy naokoło nie widzieli istot do nas podobnych? Wydaje mi się, panie doktorze, że przez dwanaście lat byłam tylko urzędniczką. Dziś staję się człowiekiem.

— Czyż urzędnicy nie są ludźmi? — wtrącił żartobliwie Gawra — Wie pani, w niejednym urzędzie można by tak sądzić...

— Ja także uśmiechnęłam się:

Dalszy ciąg see Wydziału



Ze spotkania Polska—Niemcy (1:1): Szymkowiak nakrywką łapie piłkę przed atakującym go Schmidtem. W wysoku Strzykalski.

REMIS, KTÓRY JEST SUKCESEM

„O WŁOS OD PORAZKI”. Tak tytuł znajdujemy w niemieckiej gazecie „Mittag”. W treści czytamy: „Drużynie NRF bardzo ciężko przyszedł ten remis w meczu z ambitnymi Polakami. Goście zagraли doskonale technicznie mecz i byli bardzo bliscy zwycięstwa”.
 „SZCZĘSLIWE 1:1 przeciwko wspaniałemu Polakom” (tytuł w w. dzienniku „Morgenpost”).
 — „Polacy to dobra drużyna. Mają przede wszystkim napastników jakich i ja bym sobie życzył” — opinia Seppa Herbergera, sławnego trenera ekipy piłkarskiej NRF.

— „Ten mecz wykazał jakie wielkie postępy poczyniło polskie piłkarstwo” — opinia Peco Bauvensa, przewodniczącego Związku Piłki Nożnej NRF.
 Te cytaty zebrane z prasy niemieckiej po remisowym meczu białoczerwonych z drużyną byłego mistrza świata, rozegranym na boisku w Hamburgu, były jak przysłowiowy miód dla zboliałych serc polskich kibiców, którzy od dawna nie mogli się doczekać cieplejszych słów na temat swej ukochanej piłki. Przeciwnie, usłuchali się w ostatnich latach (— nie bez racji —) sporo słów gorzkich jak piołun.

Komplementy z tej okazji zebrałiśmy też z całej Europy. Fachowcy z zainteresowaniem śledzili spotkanie w Hamburgu, transmitowane zresztą przez liczne stacje telewizyjne w zachodniej Europie i potem żywo komentowali wynik i postawę Polaków.

Zacytujemy jeszcze parę opinii: „L'EQUIPE” Paryż. — „Młody amator Stein (strzelec jedynej wyrównującej bramki dla Niemców — przyp. mój) uratował drużynę niemiecką od niechybnej porażki!”

„LES SPORTS”, Bruksela. — „To co się nie udało naszym „czerwonym diablom” od czasu pierwszego meczu z Niemcami dokonali Polacy. Ich remis w Hamburgu z silną reprezentacją niemiecką stał się wielką sensacją”.
 „SPORT”, Zurich. — „Potentatom europejskiego futbolu wyrasta nowy groźny przeciwnik. Gdyby Polacy utrzymali do końca wynik 1:0 — ich sukces byłby w pełni zasłużony”.

„LA GAZETTE DELLO SPORT” Mediolan. — „Niemcy zremisowali z Polską przy dużym szczęściu. Stało się teraz jasne dlaczego Rosjanie przegrali z Polakami jeden mecz w eliminacjach do mistrzostw świata”.

Tak cytować można by dalej. Ton komentarzy jest, jak widzicie, wspólny i bardzo dla nas pochlebny.

Czy zasłużyliśmy na takie pochwały i czy rzeczywiście można dziś myśleć z pełnym optymizmem o przyszłości polskiego futbolu?

Naturalnie radość w Polsce po wyniku uzyskanym przez piłkarzy w Hamburgu była ogromna. Nie przyćmiła ona jednak zdaje się naszym działaczom i trenerom jasności spojrzenia i choć widzą oni w remisie hamburskim pierwszy krok na drodze do odrodzenia poziomu polskiego piłkarstwa, nie wpadli w bezkrytyczny zachwyt.
 Nowy kapitan związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej (od lutego br.) p. Czesław Krug, w którego kompetencjach leży układanie składów reprezentacji i który tak szczęśliwie zapoczątkował swoją działalność, miałby na pewno najwięcej do powiedzenia. Wolał on jednak ograniczyć się do wyrażenia zadowolenia z wyniku i postawy graczy nie wyciągając z tego publicznie żadnych wniosków na przyszłość, zostawiając wymowę faktom.

Sekretarz generalny PZPN Leszek Ryłski był skłonniejszy do wypowiedzi. Jego zdaniem po dokonaniu nieznacznych zmian w drużynie nie jesteśmy bez szans w oczekującym nas meczu o Puchar Europy z Hiszpanią. Oświadczanie to choć zawiera sporo dyplomatycznej, jest w sumie optymistyczne.

Dotyczy Hiszpanii, no bo naturalnie myślimy teraz w Warszawie przede wszystkim o tym nadchodzącym spotkaniu i kalkulujemy nasze szanse w walce z jędrną drużyną Stefaniego i Kubali. Apetyty wzrosły i całkiem na serio mówi się w Polsce o możliwości wygrania tego ważnego meczu, który 28 czerwca ma być rozegrany na 100-tysięcznym Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Chorzów jest pomyślny dla naszych piłkarzy — tu wygraliśmy w 1957 r. z ZSRR. Niestety, po tym sukcesie reprezentacja Polski znowu obniżyła loty. Wszyscy mamy nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Jeżeli mamy nasze zamiary traktować na serio, trzeba w Chorzowie wygrać z Hiszpanią na tyle wysoko, aby zrekompensować możliwą przegraną w październiku w Madrycie w spotkaniu rewanżowym.

Zanim jednak zagramy z Hiszpanami, trener reprezentacji mgr Tadeusz Forys w artykule pod tytułem „Hamburskie zobowiązania” słusznie przypomina, że przed meczem z Hiszpanią mamy jeszcze mecz z Izraelem, który będzie swego rodzaju generalną próbą sił przed meczem pucharowym.

Tutaj kapitan związkowy pan Krug stanie przed o tyle trudnym zadaniem, że w końcu maja do Stanów Zjednoczonych i Kanady wyjechała drużyna warszawskiej Legii. Wojskowi mają tam rozegrać w ośrodkach polonijnych 8

spotkań w ciągu 4 tygodni. Legia zabrała ze sobą za Ocean 4 reprezentantów i mecz z Izraelem odbędzie się bez nich. Oczywiście na meczu z Hiszpanią wystąpimy w pełnym składzie.

Mgr Forys jest zdania, że spokojna praca z drużyną, którą trzeba traktować nie jako zbiór indywidualistów, lecz jako zgrany kolektyw, powinna dać trwałe efekty, uważa on dalej, że hamburski sukces zobowiązał i zachęcił działaczy i zawodników do pracy.

W Hamburgu Polska zagrała w składzie: Szymkowiak, Floreński (Szczepański), Szczepański (Korynt), Woźniak, Strzykalski, Ziენტara, Pohl, Brychczy, Hachorek, Liberta i Baszkiewicz. Najwięcej pochwał zebrali Strzykalski, Baszkiewicz (strzelec bramki), Szczepański i Brychczy. Najslabiej wypadł Pohl.

Po Hiszpanii w dalszej perspektywie mamy mecz z amatorską drużyną NRF w ramach eliminacji do Olimpiady. Spotkanie to ma się odbyć w listopadzie. Niemiecka gazeta „Die Welt” napisała: „Po tym co pokazali Polacy w Hamburgu szanse naszej jędrnej amatorskiej, która ma grać z Polską w eliminacjach olimpijskich nie wyglądają różowo”.

Dobrze, że Niemcy tak oceniają sytuację, ale po pierwsze na pewno zrobią oni wszystko, aby do listopada lepiej się przygotować a po drugie amatorzy niemieccy szczególnie młodzi (a widzieliśmy tego próbę w Krakowie w spotkaniu juniorów do 23 lat, w którym NRF wygrała z Polską 4:2), grają nie gorzej od zawodowców.

Więc jeżeli chcemy pojechać do Rzymu na Olimpiadę, a chcemy bardzo, trzeba będzie pokonać nie mniej niż Hiszpania w Pucharze Europy trudną przeszkodę w postaci amatorów niemieckich.

E. STRZELECKI

ADAMSKI, DROGOSZ I PIETRZYKOWSKI mistrzami Europy w boksie

Polskie pięści znów odniosły wielki sukces na mistrzostwach Europy, które się zakończyły w Lucernie. Polacy zdobyli 3 złote medale, 2 srebrne i 2 brązowe. W ogólnej klasyfikacji Polska zajęła pierwsze miejsce przed Związkiem Radzieckim.

Do walk finałowych stanęło 5 Polaków: Adamski (piórkowa), Drogosz (półśrednia), Pietrzykowski (pół ciężka) — zdobyli tytuły mistrzowskie; Dampc (lekkośrednia) i Walasek (średnia) tytuły wicemistrzowskie. Podkreślić należy, że również ci dwaj ostatni zostali skrzywdzeni przez sędziów.

Polacy potwierdzili w Lucernie silną pozycję polskiego boks. Nie ulega wątpliwości, że polscy pięściarze w tej chwili są w Europie najlepsi. Wyniki mistrzostw według wag:

- musza — Hamberg (NRF);
- kogucia — Rascher (NRF);
- piórkowa — Adamski (Polska);
- lekka — Mahi (Finlandia);
- lekkośrednia — Jengibarian (ZSRR);

półśrednia — Drogosz (Polska);

lekkośrednia — Benvenuti (It.);
 średnia — Szatkov (ZSRR);
 półciężka — Pietrzykowski (Pol.);
 ciężka — Abramow (ZSRR).

Sprawozdawca „Equipe” pisał między innymi, że ani Benvenuti z Dampcem ani Szatkov z Walasekiem nie wygrali. Waisek finalistą półśredniej w 1957 roku przegrał wówczas niesłusznie z Benvenutim, tym razem również sędziowie odebrali mu zwycięstwo.

Najlepszym bokserem mistrzostw był Zbyszek Pietrzykowski, który w finale pokonał mistrza 1957 r. Rumuna Megrea przez techniczny nokaut w drugiej rundzie.

Piennes — w finale pucharu Ambasady

Po raz pierwszy w historii Pucharu Ambasady finał nie będzie rozegrany między drużynami północnej Francji, gdyż w Sallaumines, Barli nspotka się z jędrną kę z wschodniej Francji Piennes, która pokonała w półfinale Ostricourt 3:1.

Od samego początku piłkarze z Piennes nadali bardzo ostre tempo gry. Ciągłe ataki lotaryńczyków kończyły się początkowo niepowodzeniem, gdyż bramkarz Ostricourt Dziadosz i obrońca Cuffaro byli murem nie do przebycia; do przerwy wynik brzmiał ciągle 0:0. W drugiej połowie gry Piennes nacierało na bramkę Dziadosza do momentu, kiedy w 65 minucie gry lewoskrzydłowy Sakala z pięknego podania Kosmickiego uzyskuje prowadzenie dla Piennes 1:0. W 78 minucie na skutek dalekiego wyścia z pola bramkowego Dziadosza z Ostricourt Mastelli pięknym lobem ładuje drugą bramkę i Piennes prowadzi 2:0. Dwie minuty później najlepszy zawodnik Piennes, kapitan drużyny Jan Gawron samotnym rajdem na lewym skrzydle centruje Kosmickiemu, który uzyskuje bramkę z woleja — jest 3:0 dla Piennes. W minutę później obrońca Ostricourt Cuffaro z rzutu karnego ratuje honor swej drużyny strzelając w bramkę. Stan meczu 3:1 zostaje zachowany do końca.

W tym samym dniu odbyły się i inne zawody sportowe. W siatkówce Audun-le-Tiche wygrało z Talange — 3:2. W Dzudo zawodnicy z Montigny les Metz dali piękny pokaz walki. Na zakończenie pięknego dnia sportowego odbył się pokazowy mecz w zapasach między zawodnikami z Freyming a zapasnikami z Pas de Calais. Osobnym rozdziałem był zespół tancerzy z Guesnain, ale o tym piszemy na innym miejscu.

W tym samym dniu odbyły się i inne zawody sportowe. W siatkówce Audun-le-Tiche wygrało z Talange — 3:2. W Dzudo zawodnicy z Montigny les Metz dali piękny pokaz walki. Na zakończenie pięknego dnia sportowego odbył się pokazowy mecz w zapasach między zawodnikami z Freyming a zapasnikami z Pas de Calais. Osobnym rozdziałem był zespół tancerzy z Guesnain, ale o tym piszemy na innym miejscu.

MISTRZOSTWA WYCHODZSTWA W SALLAUMINES

Już za tydzień, 13 i 14 czerwca odbędą się w Sallaumines sportowe Mistrzostwa Wychodźstwa Polskiego we Francji.

Podczas zawodów odbędzie się również konkurs najlepszych polskich zespołów tanecznych we Francji.

W Sallaumines rozegrany zostanie finał Pucharu Ambasady Barli—Piennes w piłce nożnej.

Na zawodach tych zapowiedzieli swój udział finaliści mistrzostw Francji Honneur siatkarze z Paryża AS „Polonia”.

Z okazji mistrzostw, redakcja „Tygodnika Polskiego” ofiaruje 2 puchary. Jeden dla zwycięzcy w konkursie zespołów tanecznych, a drugi dla zawodnika, który w lekkoatletyce zdobędzie najlepszy wynik (obliczony według tabeli fińskiej).

Kotówna mistrzynią Europy w gimnastyce

Sensacyjnie zakończyły się Mistrzostwa Europy w gimnastyce w Krakowie, albowiem tytuł mistrzowski zdobyła Polka Natalia Kotówna, uczennica byłej mistrzyni świata Heleny Rakoczy.

Wyniki: skok przez konia — Kotówna; ćwiczenia na drążku — Astachowa (ZSRR); ćwiczenia wolne — Astachowa (ZSRR); ćwiczenia na poręczach — Kacławska (CSR); klasyfikacja ogólna — Natalia Kotówna (Polska).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUSIK

Z podanego rysunku odgadnijcie dakeji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Z rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem re-



Mistrzostwa piłkarskie zakończone

Sezon piłkarski we Francji jest już zakończony. Niece została mistrzem Francji przed Nimes, Racing i Reims.

Racing paryski, dzięki lepszej ostatecznej klasyfikacji, zdobył puchar dla najlepszego ataku. Tadeusz Cisowski natomiast został królem strzelców z 29 bramkami przed Fontainem — 24 bramki. Ligę opuszczają Ales, Marseille, Nancy i Lille.

W II Lidze rozrywki są także zakończone. Le Havre, Stade Français, Bordeaux i Toulon zdobyli awans do pierwszej ligi.

Mistrzostwa Liceum w Vaucresson

9 czerwca w Vaucresson pod Versailles na stadionie Bourse odbędą się sportowe mistrzostwa polskiego Liceum z Paryża.

LA PAGE FRANÇAISE

ACHEVERA - T - ON
BIENTOT
LES AUTOROUTES
DE SILÉSIE
ET DES SUDÈTES ?

Deux grandes autoroutes inachevées traversent le sud-ouest de la Pologne, qui correspondent aux trois voïvodies d'Opole, de Wrocław et de Zielona Góra. L'une, par Wrocław, joint la Silésie à Berlin ; sa construction a été commencée avant la guerre. L'autre est une route touristique qui s'accroche aux pentes des Sudètes, à travers des massifs pittoresques comme les monts Bystrzyckie et Karkonosze (avec le fameux « tournant de la mort » près de Szklarska Poręba) ; elle était destinée à rejoindre les routes des Alpes.

Va-t-on achever la construction de ces autoroutes, ainsi que de l'embranchement qui les reliera à Dresde ? C'est le projet que vient d'étudier une conférence routière réunie à Wrocław, avec la participation des délégués tchécoslovaques et allemands. M. Banaszkiwicz, ingénieur des ponts et chaussées, a présenté un rapport concluant à l'urgence des travaux. Il a souligné notamment que l'autoroute de Silésie aurait la plus grande importance pour le développement économique des terres polonaises de l'Ouest. C'est ainsi que le trajet Gliwice - Opole - Wrocław, qui exige actuellement quatre heures, pourrait se faire en deux heures.

À côté des problèmes liés au développement et à la modernisation du réseau des routes nationales et locales, la conférence a examiné ceux de la circulation automobile et de la sécurité routière.

À l'occasion de ces débats, une exposition avait été organisée à Wrocław pour montrer les destructions causées par la guerre au réseau routier de Basse-Silésie, l'effort de reconstruction et les perspectives d'extension. Les Ateliers de machines routières présentaient leur plus récent matériel de construction de routes, qui s'est déjà conquis une place sur les marchés étrangers.

LA DIRECTION
D'UN MAGASIN
EST POURSUIVIE POUR
REFUS DE SERVIR
UNE CLIENTE

Les habitants de Katowice attendent avec intérêt le jugement que le tribunal de leur ville doit rendre très prochainement dans une affaire unique en son genre. Une jeune femme de Katowice, ayant avisé dans la vitrine d'un magasin une robe qui lui plaisait, entra pour l'acheter. Pour une raison non précisée (sans doute parce qu'on tenait à garder la robe en montre) on refusa de la servir. Mécontente, la cliente assigna la direction de l'établissement en justice. Celle-ci lui fit alors porter la robe à domicile mais la dame n'est pas apaisée pour autant, et estimant qu'un préjudice lui a été causé, elle demande au tribunal de condamner le magasin au zloty symbolique de dommages-intérêts, plus naturellement les frais du procès. La décision fera certainement jurisprudence.

La 28^e Foire Internationale de Poznańs'ouvre avec un nombre record d'exposants
venus des plus lointains pays du mondeL'APPAREILLAGE ELECTRO - MENAGER ET L'OPTIQUE FIGURENT
EN BONNE PLACE DANS LES PRODUITS DE L'INDUSTRIE POLONAISE

Ce dimanche, 7 juin, à dix heures du matin, les portes s'ouvrent sur une des plus importantes manifestations commerciales mondiales : la 28^e Foire Internationale de Poznań. Transportées dans des milliers de wagons, des marchandises des pays les plus lointains affluent dans ce carrefour des affaires, où elles sont offertes à l'appréciation des acheteurs et des simples visiteurs venus là en curieux. Afin de réserver aux premiers la possibilité de traiter plus facilement leurs transactions, l'accès de la Foire leur est réservé dans la matinée ; l'après-midi les stands sont accessibles au grand public. Cette disposition, inaugurée l'an dernier, s'est révélée favorable au succès de la Foire.

Deux records sont battus cette année : celui du nombre des exposants étrangers, et celui du nombre d'exposants venus de pays non européens. Certes, l'Europe arrive encore en tête avec 70,8 % de la participation totale ; mais l'Amérique (du Nord et du Sud) atteint maintenant 18,7 %, l'Afrique 3,2 %, l'Asie 7,6 % et l'Australie 3,3 %. Parmi les participants figurent des contrées aussi lointaines que l'Éthiopie et Tahiti.

MADE IN POLAND

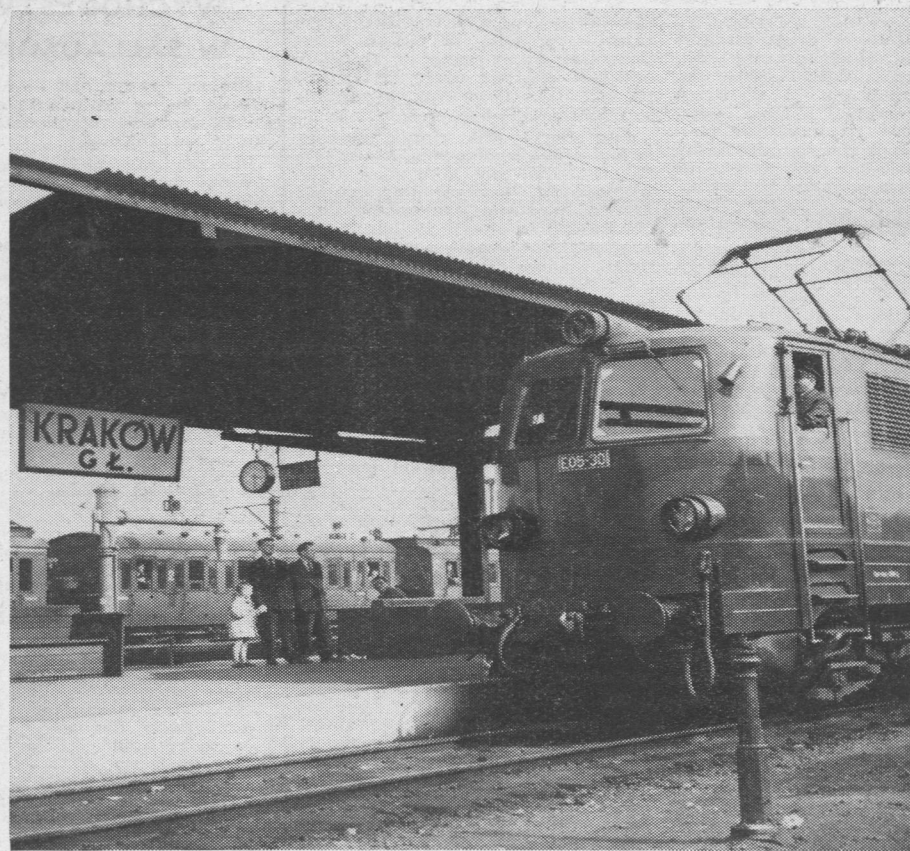
Malgré cette participation internationale plus étendue, les pavillons polonais, grâce à l'augmentation de la surface de la Foire, occupent eux-mêmes une place plus grande que l'an dernier. Les produits qui y sont présentés sont aussi bien plus variés et plus nombreux, notamment en ce qui concerne l'industrie. L'évolution la plus notable est celle qui se re-

marque dans la production d'articles domestiques d'usage durable. On verra à Poznań plusieurs modèles de postes de radio et de télévision fabriqués en Pologne, et aussi des machines à coudre et à laver.

C'est l'usine « SHL » de Kielce qui expose le modèle le plus populaire de machines à laver, la « Frania », dont la production atteint maintenant 150.000 pièces par an. D'autres usines exposent également leurs modèles. Les machines à coudre, avec ou sans moteur, ne sont pas moins nombreuses. Et pour compléter l'attrait que les pavillons polonais exercent sur les ménagères, elles y trouveront des cuisinières mixtes (charbon et gaz) fabriquées à Łódź, des machines à hacher la viande, et tous les objets de table et de cuisine, pour lesquels il a été fait un large usage de l'aluminium.

Sortant du domaine ménager, une large place a été faite à la production photographique et aux appareils d'optique — microscopes et théodolites — dont la Pologne est maintenant exportatrice.

L'ELECTRIFICATION DES CHEMINS DE FER



La traction électrique s'étend sur le réseau ferroviaire polonais. Voici un train de la ligne Varsovie-Cracovie, qui vient d'être électrifiée.

APRES LA SILESE
L'ALSACE
ET LA LORRAINE...

Le Telegraf, quotidien de Berlin-Ouest, annonce que l'association revancharde allemande „Les Compatriotes de Haute-Silésie”, a adressé à M. von Brentano, ministre des affaires étrangères de la République fédérale allemande, qui participe à la conférence de Genève, une déclaration dans laquelle elle exige „non seulement la révision des frontières allemandes avec la Pologne et la Tchécoslovaquie, mais également le retour au Reich de l'Alsace et de la Lorraine, ainsi qu'une rectification des frontières belge et danoise”.

CHANTS, MUSIQUE ET DANSES
A CRACOVIE

À l'occasion du festival culturel des étudiants célébré dans tout le pays, un grand rassemblement de la jeunesse universitaire des Terres de l'Ouest a eu lieu à Cracovie, sous le signe de l'attachement de la jeunesse polonaise aux terres recouvrées. Dans toutes les salles de la ville les étudiants ont donné des spectacles de chant, de musique et de danse, ou des exhibitions sportives. Deux cents journalistes ont assisté à cette manifestation.

NOUVELLES ECLAIR

- Au village de Zurawiec, 300 paysans ont organisé une battue contre un bandit qui avait détroussé un cultivateur. Grâce à cette aide spontanée, un seul milicien a pu arrêter le bandit et le désarmer.
- Une exposition nationale de trophées de chasse s'est ouverte le 1er juin.

Henri GRAPPIN

Ancien Elève de l'École Normale Supérieure, Agrégé des Lettres, Professeur Honoraire à l'École Nationale des Langues Orientales Vivantes, Lauréat de l'Institut, Membre de l'Académie Nationale Polonaise des Sciences et des Lettres, Chevalier de la Légion d'honneur, Chevalier de l'Ordre National Polonais « Polonia Restituta ».

Est décédé le 24 Mai 1959, muni des Sacrements de l'Eglise, dans sa 79^e année, en son domicile 120, Rue du Président-Roosevelt, à Saint-Germain-en-Laye.

L'Inhumation a eu lieu à l'Ancien Cimetière de Saint-Germain-en-Laye.

Le Gérant : M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caca, Paris (9^e).

Les hardis navigateurs du «Chatka - Puchatkow» (qui termine son grand voyage à Porto Rico) recevront à Gdynia un yacht tout neuf inspiré du célèbre « Fire - Crest » d'Alain Gerbault

Après avoir traversé la Méditerranée et l'Atlantique, la petite chaloupe polonaise « Chatka Puchatków », partie il y a quelques semaines de la Martinique, a fait une croisière à travers les Antilles. Pour cette dernière partie du grand voyage, Jerzy Tarasiewicz se trouvait seul à bord, son coéquipier Misiewicz étant déjà rentré en Pologne.

La belle aventure s'achèvera à Porto-Rico. Fatigué par son exploit, le voilier ne pourrait sans risque aller plus loin, à moins de sérieuses réparations. Tarasiewicz essaiera de l'embarquer avec lui à bord d'un navire en route vers l'Europe ; sinon il le laissera à la garde du Yacht Club local.

Au cours de ses nombreuses escales dans les Antilles, le navigateur polonais a été accueilli partout avec sympathie. Il a rencontré quelques compatriotes. La nature sauvage et exubérante des îles l'a plongé dans l'émerveillement, surtout dans l'île anglaise Dominique (entre la Martinique et la Guadeloupe) couverte d'une jungle épaisse. Tarasiewicz y a chassé de petits animaux gros comme les lièvres d'Europe, habitant dans des terriers creusés sous les racines des arbres, et portant leurs petits dans une poche ventrale à la manière des kangourous. Ce sont les sarigues ; il paraît que leur chair est excellente.

Pendant que le jeune Polonais poursuivait son périple dans la mer des An-

tilles, son compagnon Misiewicz, en Pologne, était l'hôte des organisations sportives et des groupes de jeunes, avides d'entendre le récit de l'expédition du « Chatka Puchatków », qui enthousiasme la jeunesse. Il a été reçu par la direction de l'Association nautique, qui lui a appris une bonne nouvelle. En récompense de leur exploit, les deux navigateurs recevront un yacht de haute mer tout neuf, version polonaise du fameux « Fire-Crest » à bord duquel le Français Alain Gerbault traversa jadis l'Atlantique. Long de sept mètres, avec une voilure de 20 mètres carrés, le « Grzywacz » (c'est son nom) attend Tarasiewicz et Misiewicz aux chantiers de Gdynia.

W OBRONIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Jak już informowaliśmy w Paryżu odbyła się ostatnio VII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Obrony Granic Polski na Odrze i Nysie. Konferencja i wieczór galowy w sali Mutualité stały się jeszcze jedną okazją do zmanifestowania przyjaźni łączącej Francję z Polską i wyrażały zainteresowanie Francuzów sprawą ostatecznego uznania polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie, jako granicy służącej pokojowi.

A oto kilka fotografii z konferencji Stowarzyszenia i z wieczoru galowego.



Delegaci w uroczystym pochodzie udali się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostały wiązanki kwiatów.



Ogólny widok sali obrad VII Konferencji Krajowej Stowarzyszenia.



P. Henry Torres, znany adwokat i polityk, przewodniczył na akademii w sali Mutualité. Obok niego widzimy byłego ministra spraw zagr. p. Paul Boncour.



W przerwie między obradami odbył się wspólny obiad uczestników obrad.



Przemawia były minister rządu generała Sikorskiego p. Ładoś.



Michèle Arnaud, znakomita pieśniarka paryska, zdobyła huczne brawa.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Niewinna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtuszka cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Obiecuje jej życie bogate i pozabawione trosk. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polsce potęgę i niepodległość. Nic w zamian nie prosi dla siebie. Bonaparte jest niezadowolony. Odmawia. Zrozpaczona szambelanowa próbuje opuścić gabinet, ale nie starcza jej sił. Na rękach cesarza zostaje wyniesiona z gabinetu. Tymczasem panu Anaszemu składa wizytę marszałek Duroc i dekoruje go orderem legii. Zasklepiony szambelan niczego się nie domyśla. Radośnie przyjmuje następnego gościa — Boleszę. Przystany przez hrabinę de Vauban Bolesza wyznaje szambelanowi całą prawdę i zmusza do zaniechania wszelkich poszukiwań szambelanowej. W międzyczasie do pani Walewskiej, która po ostatnim przykrym spotkaniu z cesarzem przebywała w pałacu hrabiny de Vauban, przychodzi skruszony Napoleon, który błaga ją o przebaczenie.



Armaty umilkły pod Tczewem. Dziesiątkowane oddziały zwycięskiej legii układały się do snu. Koło dogasającego ogniska skupiło się kilku oficerów. Dała się słyszeć następująca rozmowa: „Panie Pawle! Podadzą cię do awansu na pewno. Wszyscy wiemy, że od siedmiu już lat czekasz na stopień kapitana. Sztab nie zawsze rozumie szarych żołnierzy!” Do ogniska zbliżył się pułkownik Cedrowski. „Ja do was, Łączyński”, zwrócił się do porucznika nazwanego Pawłem.



„Czytajcie! Sam sporządziłem raport z bitwy!”, powiedział pułkownik. „Odnaczył się szczególnie Paweł Łączyński, oficer legii włoskiej, trzykrotnie podawany do awansu, który wykonał dziś szarżę na czele szwadronu i sam zdobył działą.” „Tym razem awans cię nie minie”, dodał pułkownik. Łączyński podziękował. Nagle do ogniska podbiegł kapitan Chłusowicz, który zameldował: „Kurier cesarski! Pan pułkownik i porucznik Łączyński do generała!”



ab mieścił się w czworaku. W pierwszej izbie za nimi stolami siedzieli adiutanci. Pułkownik wszedł do drugiej izby — Łączyński zaś oczekiwał w pierwszej. „Co tu u waszmościów!”, zaczął nieśmiało Paweł. „Tam! Kręcą się i tylko mrozu napędzą!”, krzyknął kapitan pod adresem Łączyńskiego. Ten poczerwieniał. „Mocno kapitanie zostałem wezwany!” „Nie pytam porucznika. Jak pan się zwraca do kapitana!”



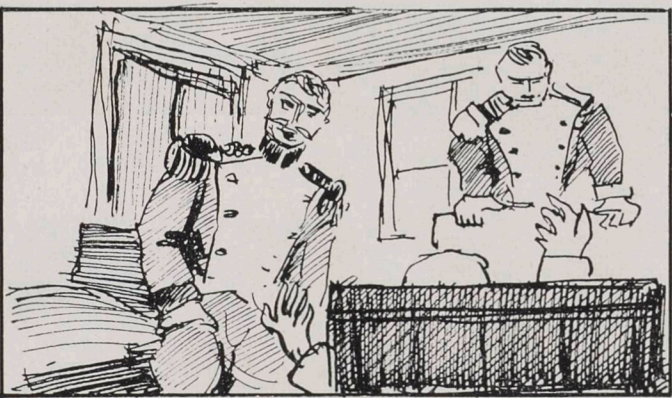
Zatarg przerwał pułkownik, który pociągnął Łączyńskiego do generała. „Gratuluję, poruczniku”, generał wstał zza stołu. „Kurier cesarski przywiózł ci te oto epolety. Jesteś pułkownikiem sztabu głównego!” „Ja, panie generale? To pomyłka!”, wyjąkał Łączyński. „No, no! Filut z pana. Trzy stopnie jednym susem przeskoczyłeś, Cedrowski! Pomóż pułkownikowi przypiąć epolety! Teraz on nam pokaze! Cesarska kwatery. Bacność przed takim asem!”



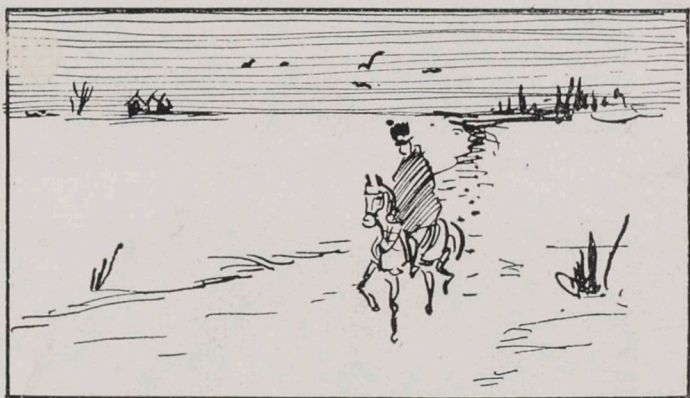
Łączyński ciągle nie mógł uwierzyć. „Generał Dąbrowski chce pana widzieć przed odjazdem. Zawiezie pan przy okazji raport z wczorajszej bitwy.” Gdy obydwoj pułkownicy przechodzili znów przez izbę adiutantów Cedrowski wykrzyknął: „Bacność! Wstać!” Wszyscy się poderwali, jedynie ów młody kapitan, widząc Łączyńskiego, uznał komendę za żart. „Kapitanie Krukowiecki! Pułkownik sztabu jego cesarskiej mości nie jest już dla pana przełożonym?” Kapitan spojrzał na Łączyńskiego i zdębiał.



Nazajutrz Łączyński wraz z pułkownikiem Cedrowskim udał się do kwatery generała Dąbrowskiego. Po drodze spotkał starego kolegę, adiutanta generała. „Co słyhać, panie Ludwiku?” „Według rozkazu, wszystko w porządku, panie pułkowniku!” „Daj spokój. Znamy się tak długo!” „Osiem lat, melduję posłusznie, mam zaszczyt służyć z panem pułkownikiem!”, wyrabiał stary kompan. „Nie pułkownikuj mnie, daj pyska i mówmy sobie ty!” „Tak jest, mówmy sobie ty, melduję pokornie, panie pukowniku”, wyskandował adiutant.



W izbie generała stały równolegle dwa łóżka, na których leżeli Dąbrowscy: ojciec i syn. Obydwoj byli ranni. „Rad jestem cię widzieć”, powiedział generał. „Widzisz, myśmy się tutaj kłopotali o ciebie, a tymczasem ktoś inny w sztabie załatwił nominację. Powiesz raport z bitwy. Lata całe dzieliliś naszą dolę, wiesz co powiedzieć cesarzowi. Ciesz się, że cię awansowano. Zasłużyłeś na to. A propos, czy szambelanowa Walewska nie jest jakąś krewną waszmości?” „To moja siostra”, odparł zdziwiony Paweł.



Ciężką miał podróż nowomianowany pułkownik. Cesarz kwatrował w Liebstadcie. Odległość była duża, a wyglądniała kobyła pułkownika ustawała w drodze. Kraj był spustoszony wojną. Bandy rabusiów włościły się po lasach napadając na pojedynczych podróżnych. W Malborgu pułkownik doszedł do przekonania, że bezpieczniej będzie zdjąć epolety. W Liebstadcie czekało go rozczarowanie. Cesarz przeniósł się do Ostródy. Pułkownik wynajął przewodnika i ruszył w dalszą podróż.



Przewodnik był miejscowym chłopem-Mazurem z Jonsborka. Po drodze narzekał na żołnierzy, którzy wyrznięli mu bydło i spustoszyli chatę. „Zarazy nie ma na to psiarstwo”, gderał. „Od tej wierzbyń skęcimy teraz na prawo!”, oznajmił następnie. „Jako? Przecież droga prowadzi prosto!”, zaniepokoił się Paweł. Chłop wyszczerzył zęby. „A bo w zajęczdzie powiadali, żeście żołnierz od Napartego, więc chciałem was wyprowadzić do Hansa na jezioro!”, zaśmiał się ponuro. Łączyńskiemu ciarki przeszły po krzyżu.



„Do jakiego Hansa?”, zapytał. „My tam wszystkich żołdaków prowadzimy. Bez łeb kijem a potem niech skisnie psiaWiara. Pięć talarów obiecał. Ale widzę, żeście swajak!”, dodał uradowany chłop. „Wczoraj złapałem jednego, który gadał, że ma papiery od króla naszego do Napartego. I rzeczywiście miał ich!” „Coś z nimi zrobić?”, zapytał Paweł. „Mam je tutaj”, przewodnik poklepał się po korzuchu. Paweł za wszelką cenę postanowił się wydostać od chłopca.



Papiery do sztabu francuskiego mogły mieć kolosalną wartość. Paweł chciał je wręczyć Napoleonowi wraz z raportem z bitwy. To będzie najlepsze podziękowanie za otrzymane awans. Gdy znaleźli się już stosunkowo blisko obozu francuskiego chłop postanowił zostawić Łączyńskiego. „Dalej już sam pan trafi”, tłumaczył chytrze. Nagle z tyłu, z gęstych krzaków ozwał się okrzyk. „Stój! Kto idzie?” Chłop chciał uciekać, ale Paweł przytrzymał go. „Ani kroku dalej!”, rozkazał nieznamy goś.